Nr. 211. Lwów — Czwartek dnia 15 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok tar. Dziany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Nikodema m. Anftyma
Jutro: św. Ludmili m. Wawyły

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 44
Zachód „ „ 6 „ 6

Długość dnia g. 12 m. 22
Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 września.

Od paru tygodni trwa w sferach politycznych głucha cisza, która nie jest następstwem ukojenia wszystkich poswarków, ani rozwiązania głównych kwestyi, przekształcających pokój prawdziwy w jakiś zbrojny pokój. Z przyzwyczajenia, a po części z potrzeby czy to ekonomicznej, czy nerwowej wszyscy powtarzają, że sytuacya jest pomyślna, ale oczywiście myślą przytem tylko o dniu jutrzejszym, o kilku następnych miesiącach, nie o dalszej przyszłości, która jest ciemną i niebudzącą zaufania; kto się umyślnie nie chce łudzić, ten rozumie, że znane publikacye *Swobody*, znane narady francuskich i rosyjskich mężów stanu w Aix-les-Bains, dalej militarny projekt niemiecki, wymagający nowych 80-ciu milionów na wojsko, wreszcie walne wyrzucanie Polaków z kolei w ziemiach polskich, a Niemców ze wszystkich stanowisk prywatnych w Kongresówce: — wszystko to ma jakąś przyczynę, wynika z przewidywanej potrzeby, powiedzmy krótko: jest przygotowaniem do czegoś, co z wiarą w długi pokój nie ma nic wspólnego. Rozumieją to ludzie, wybiegający myślą cokolwiek dalej, niż zwyczajnie czyni to ogół, i dlatego choć mówią o pokoju, nie bardzo mu ufają.

Właśnie tych ludzi poruszył teraz drobny wypadek tak silnie, że martwa cisza w sferach politycznych nagle ustała. Do amerykańskiego fabrykanta fortepianów, Steinwaya, bawiącego w Berlinie i przedstawionego u dworu, miał powiedzieć cesarz Wilhelm II, że w roku przyszłym odwiedzi wystawę w Chicago, a na to odrzekł mu Steinway, że na to potrzeba nie więcej jak 24 dni, zaś Amerykanie z radością powitają monarchę państwa, które od roku 1871 budzi w Ameryce coraz większe zainteresowanie. Gdy opublikowano tę krótką rozmowę, umysły się zaraz poruszyły, ukrywany niepokój natychmiast się objawił. Jakto — powiedziano — czyż cesarz przewiduje, że rok przyszły będzie spokojny? Czy sądzi, że będzie się mógł oddalić z państwa aż na drugą półkulę? Jeśli naprawdę przewiduje pokój, to cóż znaczą drażniące Rosyę ruchy Bułgaryi, co znaczą narady w Aix-les-Bains i po co żądać nowych 80-ciu milionów na wojsko? A jeśli, niemając silnej wiary w pokój, mówił Steinwayowi o swej wycieczce do Ameryki tylko dlatego, aby jeszcze bardziej ukoić poczucie niepewności, to czy w tej chwalebnej zresztą intencyi nie za daleko się posunął? Czy się nie naraził na to, że w razie wybuchu wojny uczynią mu zarzut, iż zanadto usypiał czujność i rezerwę świata przemysłowego?

Te objekcye podniosły się jednocześnie ze wszystkich końców Europy, świadcząc o tem, że w głębi duszy tkwi starannie ukrywana nieufność w siłę tych podstaw, na których spoczywa stan teraźniejszy. Trafność tych objekcyi uznano w Berlinie i natychmiast osłabiono znaczenie słów cesarza. Powiedziano mianowicie, że Wilhelm II nie przyrzekał być na wystawie w Chicago, lecz tylko rzekł, iż w ogóle nie jest wykluczona możliwość podróży jego do Chicago, a on sam bardzo tego pragnie. Jest to rzeczywiście całkiem co innego. To, że cesarz „bardzo pragnie“ pojechać do Chicago, nic nie znaczy: jest zwyczajnym komplimentem, a to, że w ogóle wszystko jest możliwe na świecie, wiadomo od stworzenia świata. Tak więc uspokojono poruszone umysły.

Ale pozostały jeszcze inne objekcye, już niemające styczności z kwestyą pokoju lub wojny. W Stanach Zjednoczonych, od ich powstania, jeszcze nie był żaden monarcha. Więc monarchiści podnieśli zarzut, że taka podróż Wilhelma II byłaby niejako podniesieniem republiki do jednego stopnia dystynkcyi z monarchią, co oczywiście oddziałałoby ujemnie na monarchiczną ideę w Europie. Wbrew przeciwnie spojrzeli na to Amerykanie. Pobyt dworu i ukoronowanego władzcy na ich ziemi, blask otaczający jego osobę byłby dla nich czemś tak nowem, tak niezgodnem z pojęciami republikańskiemi, że oni zatrwożyli się o niedobry wpływ pobytu u nich cesarza na czystość ich republikanizmu. W Stanach Zjednoczonych już nieraz spostrzegano jakby jakieś westchnienia do formy monarchicznej. Wzbogaceni dorobkowicze, milionerzy amerykańscy mają wszystko, oprócz blasku tytułów i świetności dworu monarszego; tego tylko żądać mogą, bo natura ludzka zawsze czegoś żąda; dla tego to swe córki wydają za zbankrutowanych arystokratów europejskich, aby bodaj przez zięciów ocierać się o najwyższe sfery w Europie. Na te tajone westchnienia Krezusów amerykańskich do monarchizmu już pisarze społeczni w Stanach Zjednoczonych zdawna zwrócili uwagę, widzą w tem pewne niebezpieczeństwo dla dzieła Washingtona i teraz, na wiadomość o prawdopodobieństwie podróży Wilhelma II, doznali niemiłego wzruszenia. Prasa amerykańska zgodnie zaczęła się wymawiać od tego zaszczytu. Można tedy być prawie pewnym, że rozmowa Wilhelma II z Steinwayem nie zniewoli senatu amerykańskiego i prezydenta do oficyalnego zaproszenia na wystawę Wilhelma II i oczywiście innych monarchów.

Pomimo zakazu rządowego, socyalistyczne rady gminne francuskie urządziły „kongres“ w Saint-Quen. Rząd zakazał zjazdu na tej podstawie, że konstytucya nie pozwala radom gminnym na żadną wspólną akcyę. Znalazł się jednak sposób na obejście konstytucyjnego przepisu. Przełożeni rad zjechali jako ludzie prywatni, chociaż radzili o sprawach społecznych i uchwalali różne piękne rzeczy, mające przeistoczyć Francyę w Eldorado socyalistyczne. Zatwierdzono tam wszystkie znane postulata co do prywatnej własności, praw robotniczych, wykarmiania dzieci kosztem państwa, wolności stadeł chwilowych i t. d. Postanowiono nadto pozmieniać niektóre historyczne nazwy. Ponieważ socyaliści nie mają wiary, świętych nie uznają, przeto i takie nazwy jak Saint-Quen, Saint-Denis itd. są ich zdaniem niedorzeczne. Przeszłości oni nie kochają, więc i z tego względu nie szanują dawnych nazw. Odtąd ma tedy być prosto Quen, Denis i t. d. Ale w końcu na tym kongresie delegat paryski Vailland pokłócił się ze swym sąsiadem i niedługo myśląc, dał mu w twarz; ten oddał, innym podobała się ta rozrywka, więc rozpoczęło się ogólne bicie takie sumienne, że choć był obstalowany bankiet na zakończenie kongresu, ale delegaci jeść nie mogli.

Donieśliśmy niedawno, że margrabia Morés w otwartym liście zarzucił rosyjskiemu ambasadorowi wtrącanie się do wewnętrznych stosunków francuskich. Była w tym liście wzmianka, iż Clémenceau na korytarzach parlamentu agituje przeciw sojuszowi franko-rosyjskiemu, co ambasadorowi tak przykro, że prosił margrabiego o pomoc. Otóż teraz p. Clémenceau wystosował do p. Mohrenheima list otwarty, w którym zapewnia, że nigdy nie zwalczał sojuszu z Rosyą, bo ją czci wysoko, a samego ambasadora poprostu uwielbia, jako przyjaciela Francyi. P. Mohrenheim jeszcze nie odpowiedział na ten list, ale oświadczył jakiemuś reporterowi, że odpowie, podziękuje panu Clémenceau i zapewni go, iż margrabia Morés nabajał i tem sprawił prawdziwą boleść ambasadorowi, ale Mohrenheim nie mógł go skarcić za rozsiewanie fałszów, bo właśnie jako ambasador nie może się mięszać do spraw wewnętrznych we Francyi.

Zwracamy na to wszystko uwagę tylko dla tego, że widzimy w tem torowanie drogi radykalistom Clémenceau do władzy po gabinecie Loubeta, który potrwa zapewne niedługo.

Ten ustęp mowy, zagajającej Sejm, który książę Marszałek wygłosił po rusku, wywołał dopiero teraz, a więc bardzo już spóźnione zarzuty w ruskiej prasie. Zarówno *Diło* jak i *Hałycka Ruś* wystąpiły przeciw księciu Marszałkowi,— *Hałycka Ruś* z twierdzeniem, że była to ironia z posłów ruskich, *Diło* zaś ze zdaniem, że nie było potrzeba przypominać Rusinom, iż mają się i teraz powodować temi samemi zasadami, które głosili przed dwoma laty, mianowicie zasadami wierności dla Kościoła i państwa.

Nie jesteśmy zwolennikami polemiki dla wielu powodów, a przedewszystkiem dla tego, iż wiemy z doświadczenia, że ona drażni, a nigdy nie łagodzi, pogłębia przepaść między polemizującemi stronami zamiast budować most zjednoczenia. Nie dla polemiki więc z organami obu ruskich stronnictw, ale dla scharakteryzowania jak poważne koła polskie zapatrują się na ostatnie występy przywódzców narodu ruskiego, na ich audyencyę u p. Namiestnika, na ich zarzuty robione z powodu niektórych nominacyi etc., podnieść musimy, że w owych kołach przyjęto z wielkiem zadowolnieniem to, iż książę Marszałek przypomniał pp. Rusinom, że po nad sprawami osobistemi i oprócz nich, istnieje jeszcze coś podobnego do zasad i że dla tych zasad należy zawsze poświęcać interes własny.

Taka była niewątpliwie intencya księcia Marszałka, gdy witając posłów ruskich wyraził przekonanie, że nie drobiazgi i kwestye osobiste, ale te wielkie zasady, które solennie wygłosili przed dwoma laty, powodować nimi będą. Tę intencyę odczuły sfery polityczne naszego kraju, odczuli ją oczywiście i panowie Rusini, a chociaż czują się dotknięci, zapewne jednak usłuchają tego głosu, który niezawodnie pełen był życzliwości dla reprezentantów narodu ruskiego.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 12 września.

[f.] Spodziewano się, że obecna sesya sejmowa przejdzie spokojnie i że sejmy zajmą się przez tych kilka tygodni tylko temi sprawami, które koniecznie muszą być przed Nowym rokiem załatwione, t. j. uchwaleniem budżetu na rok następny i innych spraw, nie cierpiących zwłoki, wszelkie zaś inne sprawy zostaną na później. Tak nakazywał przecież patryotyzm i troska o dobro kraju. Młodoczesi jednak kierują się innemi względami. Dla nich jest jątrzenie najważniejszą rzeczą, to też zamierzają oni wnieść w sejmie czeskim w toku obecnej sesyi projekt adresu do Tronu, który wywołać musi burzę i doprowadzić do zamknięcia sejmu, chociażby nawet przed uchwaleniem budżetu. Już w r. 1889 wystąpili młodoczesi z takim samym projektem adresu, jaki obecnie wnieść zamierzają. Żądali oni w nim przywrócenia „prawa historycznego“ korony czeskiej, to jest przyłączenia do Czech Morawy i Szląska, utworzenia jeneralnego sejmu dla krajów korony św. Wacława i odpowiedzialnego temu sejmowi ministeryum czeskiego, koronacyi Najj. Pana królem czeskim, jednem słowem, żądali zupełnego samorządu na wzór węgierski. Wnosząc ów adres, wiedzieli młodoczesi bardzo dobrze, tak samo jak i dziś, że nie może on mieć żadnych praktycznych skutków, jednakże szło im o to, aby popisać się przed wyborcami i wprawić w kłopot staroczechów. Rzeczywiście znaleźli się wówczas staroczesi w trudnem położeniu, bo odrzucając adres, narazili by się u szerokich mas wyborczych na zarzut, że zaniechali na zawsze rewindykacyi prawa historycznego, głosując zaś za adresem, poróżniliby się z gabinetem hr. Taaffego, który w Radzie państwa popierali, należąc do prawicy. Wybrali więc staroczesi drogę pośrednią i odrzucili wprawdzie projekt adresu, ale uchwalili rezolucyę, która w formie daleko łagodniejszej wypowiadała mniej więcej te same żądania, co adres młodoczeski. Rezolucyę tę przyjął sejm czeski, w którym niemieccy posłowie wówczas nie brali udziału, 113 głosami przeciw 37.

Jakiż był skutek tej rezolucyi? Oto ten, że hr. Taaffe na posiedzeniu Rady państwa z 17 grudnia 1889 odczytał odpowiedź, uchwaloną na radzie ministrów pod prezydencyą Cesarza, a odrzucającą żądania czeskie jako będące nie na czasie. Taką odpowiedź musiał dać rząd wówczas, gdy istniała jeszcze w Radzie państwa autonomiczna większość, której częścią składową i to jedną z najważniejszych, była delegacya czeska. Jaką odpowiedź musiałby dać rząd dziś, gdy stosunki tak się zmieniły i gdy naród czeski sam rozbił dawną większość autonomiczną i sam dopomógł przez to żywiołowi niemieckiemu do uzyskania większego wpływu na sprawy państwa? Nic to jednak nie obchodzi młodoczechów, idzie im o zrobienie efektu choćby kosztem najżywotniejszych interesów Ojczyzny. Wnoszą projekt adresu, który nawet w samym sejmie czeskim nie ma szans uzyskania większości. Pominąwszy bowiem Niemców, trudno przypuścić, aby szlachta czeska i poważnie myślący staroczesi zadowolnili zachcianki p. Gregra i głosowali za adresem, do którego wysłania nie ma obecnie żadnego powodu. Że szlachta czeska zasadniczo będzie temu przeciwna, wnosić można stąd, iż już w r. 1889 wystąpiła przeciw adresowi młodoczeskiemu, a przywódzca jej książę Windischgraetz oświadczył wówczas, że gdyby młodoczesi jeszcze raz wystąpili z adresem, to on nie oglądając go bliżej, wrzuciłby go do ognia.

Piękna fundacya.

Józef Kalikst Ignacy trzech imion ze Steneliów Hohendorff, właściciel dóbr Szutromińce w powiecie zaleszczyckim, c. k. Podkomorzy i kawaler Maltański, powodowany miłością ojczyzny, oraz pragnąc dać wyraz miłości czci i przywiązania dla Najj. Pana, z powodu zapowiedzianego, choć później odwołanego przybycia do kraju, postanowił cały swój majątek na pożytek kraju i społeczeństwa obrócić. — W tym celu aktem darowizny i swej ostatniej woli z daty Lwów 28 sierpnia 1892, przeznaczył na wypadek swej śmierci dobra Szutromińce wraz z całym martwym i żywym inwentarzem, wszelkiemi prawami i t. d., dalej 150.000 zł. w listach zastawnych galic. Tow. kredyt. ziemskiego, wreszcie wszelki inny majątek, który w chwili jego śmierci własność jego stanowić będzie, na utworzenie fundacyi swego imienia, pod nazwą: „Wyższa szkoła rolnicza w Szutromińcach fundacyi im. J. K. I. Hohendorffa“.

Zadaniem i celem fundacyi ma być podniesienie rolnictwa, a tem samem dobrobytu w kraju przez założenie i utrzymywanie po wieczne czasy w Szutromińcach szkoły rolniczej wyższej dla chrześcijańskiej młodzieży narodowości polskiej i ruskiej, przez urządzenie i wprowadzenie wzorowego gospodarstwa w Szutromińcach, stypendya rolnicze i t. d. Dobra Szutromińce nie mogą być pod żadnym warunkiem odprzedane, ani zamienione, ani wydzierżawione, lecz muszą po wieczne czasy w zarządzie fundacyi pozostać. Wyłączny zarząd fundacyi powierzył fundator c. k. Namiestnictwu, które ma ją wprowadzić w życie najdalej za lat 10 po śmierci fundatora. We wszystkich sprawach tyczących się zarządu, przyznał fundator głos doradczy c. k. galic. Towarzystwu gospodarskiemu. C. k. Namiestnictwo w porozumieniu z galicyjskiem Towarzystwem gospodarskiem, ułoży statut fundacyi i prześle fundatorowi najdalej w ciągu 6 miesięcy do przyjęcia.

Sprawy sejmowe.

Komisya gospodarstwa krajowego rozdzieliła już referaty pomiędzy swych członków. Referat przedłożenia melioracyjnego objął Jan hr. Tarnowski, a referat o szkole rolniczej w Dublanach Ludwik hr. Wodzicki.

* * *

Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi z przychylnym wnioskiem petycye niektórych gmin o zniżenie prestacyi na płace nauczycieli. Mianowicie proponuje Wydział krajowy, aby gminie Wołczatyczom, powiatu bobreckiego, zniżono prestacyę z 200 na 150 zł. rocznie; gminie Szyszkowcom, powiatu borszczowskiego, z 200 na 150 zł., gminie Drohiczówce powiatu zaleszczyckiego z 200 na 150 złr. rocznie, a gminie Chudyjowcom, powiatu borszczowskiego, z 200 na 150 zł.

Nadto proponuje Wydział krajowy udzielić stałego zaopatrzenia: nauczycielom Damianowi Iwanciowi i Szymonowi Bukowskiemu po 150 zł. rocznie i Jadwidze Knihinickiej, wdowie po nauczycielu, 60 zł. rocznie, zaś jednorazowych zapomóg następującym wdowom po nauczycielach: Rozalii Panek 50 zł., Teofili Proskurnickiej 50 zł., Rozalii Stobieckiej 50 zł., Cecylii Pyż 40 zł., Maryi Sulatyckiej 40 zł., Pelagii Duszyńskiej 30 zł., oraz sierocie po nauczycielu, Antoninie Danek 25 zł.

Tegoroczny sierpień
w Zbarazkiem.

Przeczytawszy w *Przeglądzie* list Imć pana Aleksego Załuskiego, pozazdrościłem mu laurów literackich i aż mię zapiekło, aby i od siebie też cośkolwiek napisać. Wszak i ja także mieszkam nad granicą, blisko „Czarnego szlaku“, o którym tyle się napisano, w samem centrum tego ruchu, który w całym kraju, ba nawet państwie tyle wrzawy narobił.

Słowem chcę wam pisać o emigracyi Zbarazkiej.

Nie będę na wzór sławetnego mistrza obuwia ze Zbaraża rostrząsał przyczyn emigracyi, nie będę szukał winy w „duchowieństwie i inteligencyi“, opiszę tylko wypadki, jak się rozwijały, a których byłem świadkiem naocznym.

Biorę za punkt wyjścia wieś Hnilice w powiecie Zbarazkim.

Cicha ta wieś i równie cicha okolica, za oczami świata leżąca, już w przeszłym roku nawiedzana była przez agentów namawiających lud do wychodźtwa do Brazylii. Ruch już się był wszczynał, ale czujności władz politycznych udało się go zażegnać. I cicho znów było na Podolu przez jesień, zimę i wiosnę aż do żniw.

W żniwa same, jakoś w początku sierpnia, gruchnęła nagle wieść, że ze wsi Szył emigrują ludzie, nie do Brazylii jednak, lecz do Rosyi!...

Był to początek początku, sam zarodek ruchu, i warto się nad nim zastanowić.

Wieś Szyły leży nad granicą, w tym samym jarze podolskim, którego dalszą część składają wsie: Lisiczyńce, Szelpaki, Suchowce, Nowe-Sioło równolegle do innego jaru, który stanowią Hnilice i Hniliczki. Okolica to bezleśna, otwarta, w skutek czego porozumienie się między ludem nadzwyczaj łatwe i szybkie.

W owych to Szyłach mieszkał znany na całą okolicę warchoł i niespokojduch niejaki Onufry J.... Trochę gospodarz, trochę mularz, a przedewszystkiem spekulant na wykupywanie gruntów (jakich w tych stronach wielu) rwał się całą mocą do Brazylii, aby tam swoje żądze nasycić, ale przeszkadzały mu w tem władze. Z „jankoru“ widać, iż nie może uzyskać „paszportu“ do Brazylii, sprzedał cały swój majątek (za 2000 zł.) innemu gospodarzowi, postanowił przesiedlić się do Rosyi, co też niebawem uczynił, dmuchnąwszy pewnej nocy cichutko przez granicę.

Aż dotąd było to wszystko sprawą indywidualną i pozostałoby faktem odosobnionym, gdyby nie zeszło się z innym równoczesnym wypadkiem.

Pod ten czas, jakoś w początkach sierpnia wracały przez stacyę Podwołoczyska ostatnie oddziały kolonistów Niemców, wrzekomo wypędzonych, a w gruncie rzeczy dobrowolnie ustępujących z Rosyi.

Byli to Menonici, których przepisy religijne nie zezwalają na służenie wojskowe: dla tego, gdy im się skończył 20-letni okres uwolnienia od wojskowej służby, woleli wyprzedać się i wynieść się z kraju, niż poddać się istniejącym przepisom. Wracali też z Rosyi gromadnie z żonami i dziećmi oddziałami po kilkadziesiąt i po sto osób, a wszystko przez Podwołoczyska.

Widok tych ludzi dobrze odżywionych i porządnie przyodzianych, elektryzująco działał na naszych wygłodzonych i obszarpanych chłopków. „Dywy no sia — mówiły baby — jaki ona maje korali!“ — „A czoboty jaki fajny.“— „A jak rozdiahnuw surdut, kamizela buła wyszyta samymi dukatami!“

Na odpuście w Koszlakach w dzień Niebowzięcia NMP. (15 sierpnia) gdzie schodzą się ludzie z pól Zbarażczyzny, zeszły się równocześnie wieści o zniknięciu Onufrego z Szył i o bajecznych bogactwach kolonistów, oraz wieść sensacyjna, że za Onufrym wyszło już z Szył czterdziestu luda do Rosyi...

Czterdzieści dusz odrazu — to nie żarty! Byli to wszystko adherenci Onufrego, „brazylijczycy“ tacyż jak i on, cały rok zeszły za pośrednictwem jego porozumiewali się z ajentami hamburskimi, a na domiar złego do rąk jego podawali zadatki na przyszłą podróż do Brazylii. Czy Onufry także miał oskomę na kolonie niemieckie, czy robił sam jakie nadzieje swym ziomkom? tego nie wiem, dość że gdy on drapnął przez granicę, poszli i oni, a poszło ich luda czterdziestu!

To stało się hasłem do ruchu w całej okolicy.

Nasz chłop ma już to w swej naturze, iż nie lubi zastanawiać się, dyskutować, rozważać, ale idzie, jak mówią „za kupą.“ Dość mu usłyszeć, że „ludy idut“ albo „ciłe seło ide“ — już to dlań wystarcza, aby i on poszedł za innymi, chociażby w ogień. A tu taka się trafia gratka: „Car nahnaw nimciw“ a chłopom rozdaje kolonie. To nie to, co wykosić na współkę dworską łąkę, albo wyżąć na kopy łan żyta. Car daje wszystko „za durno“, a daje nietylko po 10 morgów pola, ale i krowy daje i konie, które złupił na nimciach. Jakże tu nie iść, kiedy z Szył poszedł już po to Onufry, a za nim naroda czterdzieście?

Więc dalejże: w Szelpakach, w Lisiczyńcach, w Suchowcach i innych wsiach i przysiołkach zahuczało naraz jak w ulu. Nie trzeba też było długo czekać na skutki.

Nazajutrz prawie po odpuście koszlackim zniknęło w Hnilicach przez noc kilkoro ludzi — i to jakich: bankrut jeden gospodarz z familią, jeden nicpoń, jedna rozwódka i wreszcie żona jednego ciemnego chałupnika, której się świat nudził, iż była żoną ślepego. Mąż jej dziadowskim obyczajem pozostał jeszcze na odpuście dzień drugi i trzeci, nie wiedząc, iż w domu spotkało go takie nieszczęście. „A mojaż ty niedoleńko!“ zapłakał biedak wygasłymi oczyma, ale nie było czasu biadać nad nim. Odtąd już chwili nie było, aby nie zaszedł nowy jaki wypadek wychodźtwa. Dopiero wyszli z Szył, już z Szelpak, już z Suchowiec. Z początku uciekali sami biedacy i to nocną porą, teraz gorączka emigracyjna poczęła się i wśród zamożniejszych. Uciekała służba ze dworów, uciekali rekruci i urlopnicy, uciekały od rodziców dzieci, najczęściej parobczaki i dziewczęta słuszne, nawet lokaje i furmani w liberyach. O niczem już teraz nie rozprawiano we wsiach jak tylko o koloniach, które Niemcy pozostawiali w Rosyi. „Pozostawlały wsio: lustra, kanapy“ mówiły jedne do drugich baby, które może w życiu nie widziały kanapy i lustra. Szał ogarnął okolicę całą i szerzył się coraz dalej z siłą płomieni.

Jest w Hnilicach miejscowość zwana „Pasieką“ o pół mili za wsią leżąca, tuż naprzeciw „postu“ czyli koszar straży pogranicznej rosyjskiej. Granica tamtędy sucha, tam więc skierował się główny prąd emigracyi. Gromady ludu jak na odpust garnęły pieszo i na wozach w dzień biały. Turkot wozów, tumany kurzu, gwar rozmów, płacz dzieci, krzyki sołdatów moskiewskich — wszystko to zlewało się w jeden ponury obraz, którego tłem: ciemnota i nędza.

Daremnie kto żyw i kto miał szczyptę zdrowego rozsądku, starał się odkłonić od szalonego kroku zbałamucone tłumy. Wójtowie gmin, księża, urzędnicy, oficyaliści, żandarmi, straż finansowa — przemienili się wszyscy w kaznodziejów i stając nad granicą, przedstawiali biedakom, co ich czeka w Rosyi. Napróżno! Mieli tu do czynienia z masą, a do tego z masą szaloną.

— Człowieku, dokąd idziesz? — pytano — któż cię upewnił, że tam otrzymasz ziemię?

— A wsio meni odno — odpowiadał zagadnięty — tu hynuty, czy tam. Praciowawem hirko ciłe lito i zarobywem pił kopy... Pryjde sia z hołodu wmyraty!

— A czy nie słyszałeś, co księża mówią w cerkwiach, że tam w Rosyi będziesz musiał utracić swoją wiarę katolicką?

— Ta! prawdu ksiądz mowiat, ale nechajże meni ksiądz dadut utrymanje!

O tę kwestyę rozbijało się wszystko.

Tak mijał dzień za dniem, i w krótkim czasie z każdej wsi nadgranicznej ubyło po 100 i 200 ludzi, po kilkanaście chat zostało pustych, a ruch emigracyjny nie ustawał.

Działy się przy tem rzeczy niepodobne do uwierzenia, sceny, na które trzeba było patrzeć własnemi oczyma, aby zrozumieć owo iście dziecinne pojmowanie naszych chłopów podolskich — sceny bolesne nieraz, a nieraz i pocieszne.

Przed wyruszeniem w drogę każdy uprzątał się śpiesznie z swem mieniem. Co mógł sprzedać, to sprzedał, czego nie mógł, darował krewnym lub sąsiadom. Co z tego wynikło, obaczymy w dalszym ciągu.

Jeden z włościan hnilickich, całkiem już zdecydowany w drogę, porżnął wszystkie „kurki, huski, porosiata“ i całą noc sprawiał bal — na pożegnanie. Tymczasem rano przychodzi do niego sędziwy ojciec:

— Synu, — błaga jego — zostań sia, ja nad hrobom stoju, pry kim ja hołowu położu?

To sprawiło skutek niespodziany. Syn wyrzekł się zachcianek emigracyjnych, zaklął się, że zostanie i został. Aż tu na niego napada żona. „A ty, takij siakij, tož ty meni tylko szkodu narobyw; a moji huski, moji porosiata; taž z mene ciłe selo bude sia śmijaty.“ Nic nie pomogło. Uczucie synowskie wzięło górę nad wstydem. Pozostał.

Ktoś puścił pogłoskę, że za granicę nic trzeba z sobą nic brać, tylko to co na sobie. Więc baby w Hniliczkach rozdawały poduszki, mieniały na płótno i szyły koszule na gwałt! Nie jedna przechodząc granicę, ubrana była w pięć koszul, jedna na drugiej!

— Na szczo meni postil, koły tam postil dajut: Nimci wsio pozostawlały!

Szły też do tej nieszczęsnej Rosyi jak na gody. Ustroiła się każda w świąteczne szaty. Kaftan ubożuchny ale czysty, i paciorki z „mentalem“ i kraśna zapaska wełniana, i chustka krasna i śnieżnej białości czepiec, prasowany „żydkiem“ z rozbitej butelki.

Cóż z tego, kiedy miny dziwnie smutne i niespokojne. Może żal im było tej cerkiewki szarej, w której wszystkie chórem śpiewały „Swite tychij“ aż się rozlegało, może tej chaty bielutkiej i czystej aż do przesady, którą rękami własnymi wybielały i zdobiły smużkami równiutkiemi, z ziemi i farbki i żółtej gliny? Może im żal było i tych pagórków falistych, za którymi kryły się wioski, że tylko czubki drzew widać? A może niepokoił ich widok innych kobiet płaczących i mdlejących na granicy, lub dzieci uciekających do wsi rodzimej. Dzieci te, dzieci własne uczyły ich rozumu i przywiązania do rodzinnej ziemi! Ledwie zawiezione za kordon, wnet dawały „drapaka“ przez kartofle nazad ku wsi, tak iż musiano ich po parę razy siłą mocą zawracać.

„Serce się ściskało widzieć to wszystko — opowiadają świadkowie scen powyższych — oso-

List do Redakcyi

(W sprawie przepowiadania pogody.)

Gościnność w *Przeglądzie* korespondencyom ze wsi tak często ofiarowana, zachęca i mnie do przesłania kilku spostrzeżeń meteorologicznych, opartych na 22-letnich badaniach, na podstawie których stawiane prognozy niezmiennie się sprawdzały i nigdy już nie dozwoliły mi uniknąć klęsk, które dotykały okolicę całą, lub nawet znaczniejszą część kraju.

Dotychczas nie ogłaszałem mych spostrzeżeń, gdyż prognoza pogody stawianą być może jedynie z uwzględnieniem dokładnem warunków topograficznych i geograficznego położenia danej miejscowości.

Ponieważ nie jestem turystą, który co raz nowe zwiedza kraje, ale rolnikiem przywiązanym do ziemi, znam więc najlepiej tylko te krawędzie, które nad mym zagonem świecą; te szlaki, któremi nad moją zagrodą wszystkie przeciągają obłoki. Gdybym chciał zatem, powszechne dla kuli ziemskiej stawiać prognozy pogody, naraziłbym się odtąd do znanej a nieomylnej formuły „stronami deszcz, stronami pogoda".

Są jednak prawidła ogólne, w których wszystkie zjawiska atmosferyczne znajdują pierwszą swą przyczynę; one to, z uwzględnieniem warunków lokalnych, prowadzić mogą do wyników niezawodnych.

Aby to czytelnikom wszechpotężnych dotrzeć, trzeba przedewszystkiem wyjść z odmętu drobnych, że tak powiem codziennych prognostyków i prawideł utartych, odsłaniających całkiem dwudniową przyszłość.

Sądzę zatem trzeba przepowiadać wpływów, któreby atmosferę naszą w trwałe i niezmiennie powtarzające się falowania wprawiały. Temi są niezaprzeczenie działania sił kosmicznych, a przedewszystkiem słońca i księżyca. Dziś, jedynie z powodu długotrwałej posuchy, która w tym roku tak powszechnie uczuć się dała — streszczę w krótkości spostrzeżenia, odnoszące się do tak zwanych plam na słońcu.

Nauka dotychczas nie wyjaśniła czem są te plamy, jak często i dla czego powracają. Wprawdzie wykrytą została pewna peryodyczność w ich pojawianiu się, lecz w granicach tak nie ścisłych, że ogólnego prawa wysnuć z tych nabytków wiedzy, jeszcze się nie udało. Otóż na te pytania odpowiedną hipotezą, która przy ścisłejszem badaniu długotrwałych zmian atmosferycznych sama się nasuwa, a na podstawie której, dotychczas stawiane prognozy w celach czysto gospodarczych, szczęśliwie mi się powiodły.

1. Plamy na słońcu są to wybuchy wewnętrznej masy słonecznej, sięgającej częstokroć 200.000 kilometrów po za obręb fotosfery, a tak wielkie bywają, iż niekiedy średnica ich wynosi 30 średnic ziemi. Masy tej rozognionej materyi przenoszą rozmiarami cały system planetarny niezmierzoną ilość ciepła — które dochodząc do naszej kuli ziemskiej, podnosi temperaturę zaledwie o kilka lub kilkanaście stopni, co jednak wystarcza już, ażeby zawartej w atmosferze wilgoci nie dopuszczać do skroplenia.

Stąd więc powstają posuchy i upały.

Słońce obraca się około swej osi w przeciągu mniej więcej czterech tygodni. Gdy zatem pojawi się plama na tarczy słonecznej ku nam zwróconej, może wpływ jej na naszą atmosferę trwać najdłużej tygodni dwa. Z obrotem słońca, odwraca się bowiem od nas i plama na nim powstała. Natenczas rozpoczynają się dwutygodniowe słoty, dnie zimne, niebo przybiera barwę ołowianą, mgły białe ścielą się po ziemi, drobne deszcze tak zwane „kapuśniaczki" przypominają jakby nadchodzącą jesień — wilgoć wessana w atmosferę podczas skwarów, skrapla się całkowicie. Plama jednak odwracająca się od nas nie znika z powierzchni słonecznej i po dwóch tygodniach pojawia się powtórnie, znowu żarem zieje i rozgrzewa powietrze i tak działanie jej niekiedy trzy razy ponowić się może.

Bywa jednak, iż początkowo wybucha na krawędzi tarczy słonecznej, znika zatem już po dniach kilku. Jeżeli skutkiem różnych przyczyn więcej plam powstaje w krótszych odstępach na słońcu, natenczas posucha trwać może parę miesięcy. Pierwszemu pojawieniu się plamy towarzyszy zwykle jako objaw charakterystyczny, skraplanie się wilgoci zawartej w powietrzu, trwające jednakże zaledwie godzin kilka, najwyżej dobę jedną.

Pochodzi to stąd, iż wyższe warstwy powietrza ogrzane najpierw nadmiarem dochodzącego do nich ciepła, rozpuszczają wilgoć w sobie zawartą, parowaniem tedy sprawiają oziębienie warstw niższych, chmury też nad ziemią się gromadzą, drobny deszczyk jakby rzęsista rosa spada spokojnie. W krótkim jednak czasie, one to niższych warstw się długo gazie, rozpraszą obłoki i rozpoczyna się długotrwała posucha.

Upały niekiedy zapowiadają się również wirowym wznoszeniem się pyłów i piasku na rolach i drogach, spowodowanym z nierównomiernego ogrzania powietrza. Gdy się liczniejsze plamy w niedalekich od siebie odstępach czasu pojawiają lub powracają, natenczas działania ich wzajemnie krzyżują się, znoszą lub potęgują, a zjawiska atmosferyczne tracą wtedy właściwą swoją chronologiczną charakterystykę. I znowu odmęt i znowu zamięszanie i nić przewodnia gubi się w bezładnym na pozór następstwie deszczów i pogody.

Odpowiadając jedynie na drugie zapytanie, kiedy i dla czego plamy pojawiają się na słońcu, możemy nić utraconą pochwycić powtórnie i każde zjawisko odnieść do jego właściwej przyczyny.

Plamy na słońcu powstają, ile razy główniejsze planety naszego systemu wchodzą ze sobą w konjunkcyę lub w opozycyę. Na usprawiedliwienie tej teoryi nie wystarczyłoby już dwudziestu dwu lat ścisłych spostrzeżeń, gdyby logiczne przypuszczenia nie przychodziły mi na poparcie.

System słoneczny pozostaje w równowadze i na to dowodów nie potrzeba, trwa bowiem od dość dawna a nie ma jeszcze wskazówek, aby tak prędko miał pójść w rozsypkę. Skutkiem jednak obrotu planet po drogach eliptycznych, a więc skutkiem ciągłych różnic w ich oddaleniu od słońca i wzajemnem do słońca położeniu, zachodzą ustawiczne równowagi tej fluktuacyi.

Jeżeli bowiem planety w obiegu swym poruszane energią słońca, zwracają się zawsze ku innemu miejscu na jego powierzchni, natenczas napięcie tejże energii wzmaga się na linii środków słońca i danej planety. Równocześnie molekuły ogniste masy słonecznej — o tyle tylko rozpraszać się nie mogą, lub wybuchnąć w kierunku odśrodkowym, o ile są więzione siłą, którą dośrodkową nazwaćby można. Ta sama naturalnie siła w dal sięgając, powstrzymuje planety i wyznacza im drogi.

Im więcej zatem na zewnątrz zasobów swych zużywa, tem mniej w danym punkcie na powierzchni słońca cięży na molekułach własnej jego masy.

Tam więc z odzyskaną swobodą wybuchają one częściowo w przestrzeń planetarną. Napięcie to się wzmaga, gdy linia środków kilku planet zbiega w jeden punkt, a więc w chwilach konjunkcyi i opozycyi, podobnie jak wzmaga się przypływ morza na pełni i nowiu.

Napięcie to pozostaje dalej w stosunku prostym do mas, a odwrotnym do kwadratów z odległości ciał naszego systemu.

Pomijając więc mniejsze i dalsze planety, jako mało znaczące — zrobimy następujące zestawienie: jeżeli działanie ziemi przyjmiemy za jednostkę, natenczas otrzymamy cyfry w przybliżeniu: dla marsa = 0,50, saturna = 1, wenery = 1,75, jowisza = 12.

W roku bieżącym konjunkcye i opozycye tych planet wypadają w bliskich od siebie odstępach, w lutym i marcu jako też w sierpniu, wrześniu i październiku.

Dnia 12 października 1892 r. nastąpi konjunkcya jowisza ze ziemią — spodziewać się więc należy, że w tym czasie dni ciepłych i suchych, po których zapanuje dwutygodniowa słota.

Skutkiem obrotu słońca, gdy plama ku nam powtórnie się zwróci, rozjaśni się znowu jesienne nasze niebo, aż ostatecznie obfite nadzwyczaj śniegi tej zimy pokryją ziemię kilkostopową warstwą.

Z innych wskazówek, których nie wyszczególniam, aby nie przedłużać i tak już obszernej korespondencyi, zaznaczam, iż silne przymrozki nastąpią już z końcem października lub w pierwszych dniach listopada.

Niemirów 12 września 1892.

Krusenstjern.

KRONIKA.

Lwów 14 września.

Chrzest św nowonarodzonej arcyksiężniczki, córki arcyksięcia Leopolda Salwatora i arcyksiężnej Blanki, odbył się dziś w środę dnia 14 bm. o godz. 11-tej przed południem. Obrzędu chrztu św. dopełnił w kościele archikatedralnym ks. arcybiskup Morawski.

Kościół cały przybrany był w kwiaty i zieleń a przedsionek kościoła, gdzie się odbyły przedwstępne ceremonie chrztu św. przybrano dywanami i błękitnemi portyerami. Presbiteryum kościoła zajęli zaproszeni goście. Cały kościół był przepełniony publicznością. Szpaler w kościele od głównych drzwi wchodowych aż do wielkiego ołtarza utworzyli artylerzyści z tego pułku, w którym arcyksiążę jest podpułkownikiem. Liczne tłumy publiczności roiły się także na placu przed Katedrą i w ulicy Teatralnej, i przypatrywały się przyjazdowi i odjazdowi powozów dworskich i licznych dygnitarzy i dostojników.

W kościele, w presbiteryum, zajęli miejsca: JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, ubrany w mundur Namiestnika z wielką wstęgą orderu Leopolda, minister JE. p. Filip Zaleski, marszałek krajowy JE. Eustachy ks. Sanguszko w polskim stroju, zastępca marszałka p. Jaxa Chamiec, członek Wydziału krajowego p. dr. Hoszard, jenerałowie korpusu lwowskiego w galowych mundurach, p. Zygmunt Dembowski, prezydent m. p. Mochnacki i delegat p. Michalski, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, naczelnicy władz sądowych i skarbowych, radzcy Namiestnictwa i bardzo liczne grono oficerów.

O godzinie 11tej zajechały przed kościół powozy wiozące arcyksięcia z starszą córką i nowonarodzoną arcyksiężniczką, przybyli także równocześnie rodzice arcyksiężnej Blanki: książę don Carlos i księżna Madrytu, siostra arcyksiężnej, księżniczka Marya i marszałek dworu arcyksięcia major Lazarini z żoną. Matką chrzestną nowonarodzonej była arcyksiężna Marya Immaculata, jej zastępczynią księżniczka Marya Beatrix de Bourbon. Ojcem chrzestnym był ks. don Carlos.

Na chrzcie św. otrzymała nowonarodzona arcyksiężniczka następujące imiona: Marya Immaculata, Karolina, Małgorzata, Blanka, Leopoldyna, Beatrix, Anna, Józefa, Rafała, Michaela, Stanisława, Ignacya, Hieronima, Camino, Katarzyna, Petra, Cecylia.

Podczas całej ceremonii chrztu św. mała arcyksiężniczka płakała tak głośno, iż echo jej płaczu rozlegało się po całym kościele.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni złożył wczoraj wizytę księciu don Karlosowi.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował Aleksandra Jaroszewskiego i Jana Zachorowskiego, kancelistami sądu krajowego w Krakowie.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł weterynarza powiatowego Piotra Gnatewicza z Kossowa do Szczakowej, oraz oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Leopolda recte Leisora Uricha ze Szczakowy do Kossowa.

Egzamin na budowniczego złożył w Namiestnictwie lwowskiem p. Karol Jan Perediatkiewicz.

Konkursa. W etacie służby gminnej m. Stryja wakuje posada koncepisty z płacą roczną 600 złr. i dodatkiem aktywalnym w kwocie 200 złr. — Podania należy wnieść do dnia 30 bm. do magistratu w Stryju.

Wydział Rady powiatowej w Zaleszczykach rozpisał z terminem do 10 października rb. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Czerwonogrodzie, z roczną płacą 500 złr. i ryczałtem rocznym na koszta podróży służbowych w kwocie 249 złr.

Główna wygrana. Przy wczorajszem ciągnieniu serbskich losów tytuniowych padła pierwsza wygrana w kwocie 75.000 franków na seryę 9734 nr. 19, druga wygrana w kwocie 1000 franków padła na seryę 1391 nr. 13.

Ślub. Dnia 10go b. m. w Warszawie w kościele ewangelicko-augsburgskim, odbył się obrzęd zaślubin panny Zofii Gebethnerównej, córki znanego wspólnika firmy księgarskiej Gebethner i Wolff, z p. Ferdynandem Świszowskim, prokurentem tej firmy w Krakowie.

W Wiedniu aresztowano onegdaj Edwarda Makomaskiego, Polaka, z Królestwa Polskiego pochodzącego, pod zarzutem, że wynajął i zapłacił mordercę celem zgładzenia swego szwagra. Zamiar jego został odkryty i policya przeszkodziła zabójstwu. Makomaski, niegdyś majętny człowiek i właściciel wielkiej kamienicy w Fünfhaus pod Wiedniem, skutkiem lekkomyślnego życia stracił cały majątek, pracował potem jako koncypient adwokacki i pośrednik w załatwianiu interesów. Jest on żonaty i posiada kilkoro dzieci.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie całej tej sprawy.

Makomaski zamieścił był niedawno w dziennikach wiedeńskich inserat, że poszukuje leśniczego. Na inserat ten zgłosił się do niego pewien prywatny oficyalista. Makomaski oświadczył mu, że chętnie go przyjmie, jeżeli on odda mu jednę ważną przysługę, a przysługą tą miało być zamordowanie jego szwagra, który — zdaniem Makomaskiego — nie godzien żyć na świecie, bo jest złym mężem i żonę swą a jego siostrę uczynił nieszczęśliwą. Za usługę tę ofiarował Makomaski owemu leśniczemu honoraryum w kwocie 3000 marek; atoli równocześnie zażądał od niego 3000 zł. kaucyi. — Oficyalista ów przystał pozornie na ten projekt, ale wyszedłszy od Makomaskiego, natychmiast uwiadomił o tem policyę, która Makomaskiego aresztowała.

Z przedwstępnego śledztwa, przeprowadzonego przez policyę, okazuje się, że Makomaski zamierzał wyłudzić od kogoś kaucyę służbową.

Wiadomości dyecezyalne. Grecko katolicka dyecezya przemyska: Zawiadowcą dekanatu bełskiego mianowany został ks. Orest Czechowicz, paroch w Boratynie. — Odznaki kanonickie otrzymali: ks. Teofil Skobelski, paroch w Żukowie, i ks. Jan Otto, paroch w Lipowcu w dekanacie lubaczowskim.

Prezentę na gr. kat. probostwo regiae collationis w Chomczynie w powiecie kossowskim nadało namiestnictwo ks. Janowi Rogużyńskiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Trościańcu.

Nosacizna u koni. Według wykazu panujących w kraju zaraźliwych chorób zwierzęcych, zestawionego na podstawie sprawozdań starostw, panowała od dnia 3 do 10 bm. nosacizna u koni w Uwiśle w powiecie husiatyńskim, Apolinarach w p. mieleckim, Demeszkowcach w p. rohatyńskim, Radłowicach w p. samborskim, Ostapiu w p. skałackim, Dębnikach w p. wielickim i w Korczunku w p. zbaraskim.

Przedstawienia polskie w Wiedniu. Wczorajrajsze przedstawienie, w którem wziął udział także p. Edward Reszke, wypadło nadzwyczaj pomyślnie. Teatr był przepełniony. Z dworu byli na przedstawieniu arcyksiężna Stefania i księżna hanowerska. Mascagni był także przez całe przedstawienie w teatrze. Rozpoczęła je pierwsza scena ze „Strasznego dworu", nastąpił potem trzeci akt z „Halki", a następnie śpiewał p. Reszke. Pannę Pawlikowówną i Jerzynę darzono hucznymi oklaskami. Chóry zarówno w „Strasznym dworze" jak i w „Halce" trzymały się nadzwyczaj dobrze. Wielkie powodzenie miał Reszke. Jego prześliczny i wspaniały głos (bas) wywołał wielkie wrażenie i wielki podziw w audytoryum. Oklaskom nie było końca. Wręczono mu dwa wieńce laurowe. Odśpiewał on cztery pieśni koncertowe przy akompaniamencie fortepianu, przy którym zasiadł znany wirtuoz i krytyk muzyczny dr. Franciszek Bylicki, prof. w konserwatoryum krakowskiem. Trzy numera śpiewał p. Reszke po francusku, czwartą pieśń zaś „Kozaka" Moniuszki po polsku. Burzliwe oklaski zmusiły go do powtórzenia tej pieśni. Dziś ostatnie przedstawienie polskie.

Z izby sądowej. Za obrazę majestatu został dnia 10 b. m. w lwowskim krajowym sądzie karnym skazany 17-letni młodzieniec Wigder Chajes na 1 miesiąc więzienia; trzech współoskarżonych rzemieślników uwolniono. Oskarżano ich o to, że porobili ołówkiem jakieś dopiski na afiszach magistratu, zapowiadających przyjazd Cesarza.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: w Radochońcach (w powiecie mościskim) pod zarządem p. Józefa Długosza, nauczyciela, dzieł 97, tomów 99; w Ludwikówce (w powiecie rohatyńskim) p. Antoniego Doroby, książek 120; w Bednarówce w (powiecie nadwórniańskim) p. Mikołaja Hylaszka książek 119, jakoteż w Kutach (w powiecie kossowskim) biblioteczkę, składającą się z 124 dziełek pod zarządem p. Józefa Czaykowskiego, nauczyciela i sekretarza tamtejszej „Czytelni miejskiej".

Z dawniej założonych czytelni powiększono biblioteki w Grzędzie, Nowym Jaryczowie, Medyce, Glinianach, Rohatynie, Strzeliskach, Czerlanach, Kozłowie, Bolechowie, Rawie ruskiej i Hołoskowie.

Prymicye księdza Romana hr. Szeptyckiego, członka zakonu OO. Bazylianów, odbyły się w ubiegły piątek w Przyłbicach, pod Jaworowem, majętności ojca nowo wyświęconego kapłana, Jana hrab. Szeptyckiego, posła na Sejm krajowy.

Żniwa w Galicyi wschodniej. *Rolnik* donosi, że żniwa w Galicyi wschodniej w tym roku znacznie prędzej ukończono, aniżeli to miało miejsce w innych latach. Dzisiaj, z wyjątkiem okolic górzystych, mało już zboża znajduje się po polach.

Co się tyczy rezultatu odbytych dopiero co żniw, można je nazwać, ogółem biorąc, zadowalniającemi. Groch, bób, hreczka, dały przeważnie tylko dobre rezultaty. Koniczyny zostały trochę przypalone.

Niepomyślnym jest także stan łąk — otawa nie rokuje wielkich nadziei. Kukurudza jest przeważnie dobra. To samo da się powiedzieć o kartoflach, dają się jednakże słyszeć częste skargi, że zaraza na nich się szerzy. Zbiór chmielu w przeważnej części dokonany. Wyniki są nierówne: 84, 112, 392, 400, 448, a nawet 600 klg. zdarza się z morga.

Dziennikom warszawskim zabroniono podawać dalszych sprawozdań o zamachu Zielińskiego na prawosławną cerkiew w Warszawie.

Ilka Palmay, słynna diva operetkowa wiedeńska, wychodzi za mąż za hr. Zdenka Kińsky'ego. Wiadomość tę podaje *Extrablatt.*

Straszny wypadek. Dnia 6go bm. wybrał się Bronisław Szołdra, nauczyciel z Królika Polskiego, powiat sanocki, na polowanie z synem leśniczego z Jaślisk, p. Kropaczykiem. Na polowaniu poczęły się gryźć psy, a Bronisław Szołdra był tak nieoględnym, że strzelbą nabitą, której lufę zwrócił ku sobie, trzymając ją w rękach, chciał psy rozpędzić. W skutek uderzenia o psa, czy też o drzewo lub ziemię, kurek spadł, a cały nabój ugodził w piersi nieszczęśliwego nauczyciela, który w tej chwili na miejscu zakończył życie. Świadkiem tego wypadku byli dwaj chłopcy z nagonki.

W środę dnia następnego komisya sądowo-lekarska dokonała oględzin zwłok ś. p. Bronisława, który liczył zaledwie 24 lat.

Niebezpieczni zbrodniarze. — Z Przecławia w powiecie mieleckim piszą nam:

Koło dworu państwa K. w Rudzie pod Radomyślem kręciły się już od kilku dni jakieś podejrzane indywidua, które wypytywały włościan o stosunki majątkowe dworu.

W sobotę (3 bm.) jeden z owych podejrzanych ludzi, porządnie z miejska ubrany, przybył do karczmy w Rudzie, a kazawszy dać sobie litr mleka, począł arendarza wypytywać o niektórych mieszkańców Rudy, którzy znani byli jako notoryczni złodzieje i długie lata przepędzili w więzieniu, tudzież o stosunki majątkowe mieszkańców okolicy równie jak i właściciela Rudy p. Kosturkiewicza. Karczmarzowi fizyognomia owego pana nie podobała się; podejrzywając więc, że to może być zbrodniarz, który w więzieniu zaznajomił się z rudzkimi złodziejami, posłał niezwłocznie swego parobka do pp. Kosturkiewiczów z ostrzeżeniem, aby się mieli na baczności, bo jacyś podejrzani ludzie snują się około dworu i wypytują o majątkowe stosunki.

Ponieważ właśnie p. Kosturkiewicza nie było w domu, więc żona jego wysłała natychmiast dwóch parobków, aby znaleźli owego tajemniczego przybysza i przyprowadzili go do dworu.

Poszukiwania te spełzły na niczem. — Po wieczerzy służba poszła spać, a wolarz i parobek od koni, zabrawszy z sobą psa, poszli do koni w pole.

Tuż za ogrodem pies wytropił złoczyńcę i zaczął ujadać. Parobcy więc poszli ku temu miejscu, gdzie pies szczekał, i zobaczyli tam człowieka leżącego w bruździe. Zapytali go, czego tu poszukuje, i wezwali, aby szedł z nimi do dworu, gdyż pani kazała go przyprowadzić. Gdy jednak nieznajomy nie chciał się ruszyć z miejsca, wówczas parobek, chłop olbrzymiej siły, pochwycił go za barki i do dworu prowadzić począł. Skoro uszli kilkanaście kroków, zbrodniarz sięgnął do kieszeni po sztylet i przebił nim prowadzącemu go parobkowi szczyt lewego barku, a następnie zadał mu jeszcze dwie rany w lewą rękę, czem go zupełnie ubezwładnił. Puszczony przez parobka zadał mu nadto ranę w brzuch tak silną, że mu wnętrzności wyszły.

Na krzyk zranionego nadbiegł wolarz, któremu zbrodniarz również zadał ciężką ranę w brzuch. Tuż za wolarzem, zwabiony krzykiem rannego parobka, nadbiegł włościanin, który w pobliżu pasł konie, ale i tego zbrodniarz ranił sztyletem w piersi, poczem korzystając z zamieszania i wieczornej pory, począł uciekać. W pogoń za nim puścili się chłopi i służba dworska, którą krzyki rannych zwabiły na pole. —

---

bliwie, kiedy już ludzie nasi usadłszy na wozy, mające ich wieźć dalej, krzyknęli nam ztamtąd przez granicę: „Buwajte zdorowy, lude!" bo aniśmy my nie wiedzieli dokąd i po co jadą, ani też oni wiedzieli.

Tak tedy w przeciągu zaledwie paru tygodni wyszło z powiatów Zbarazkiego i Skałackiego kilka tysięcy ludu. Cyfry podawane w dziennikach nie zdają mi się być wcale przesadzone. Przez jeden „post" Hnilicki przeszło luda 2.500. Ruch główny skupiał się w niedziele i święta ruskie (Spasa i Uspenije), gdyż wtedy biedacy łatwiej mogli dostać furmanki. Rzecz godna uwagi, że emigrowali w rownej prawie liczbie tak Rusini, jak i Łacinnicy, a nawet w jednej miejscowości większość była obrz. łacińskiego. Już z tego samego możnaby wnosić, że pobudką do emigracyi nie były inne względy, jak tylko kwestya chleba. Nikt by zresztą, patrzący trzeźwo na rzeczy, nie przypuszczał inaczej, gdyby nie ta nagłość, ten popłoch i tak poważna liczba, która wszystkich wprawiła w zdumienie.

A cóż na to władze nasze? — spytam. Cóż Rosya na to?

Władze nasze postąpiły w tym razie z owem roztropnem umiarkowaniem, z jakiem umiejętny lekarz postępuje w zakładzie obłąkanych. Nie wstrzymywały ruchu, gdy był w największym rozpędzie, gdyż byłoby to wywołało skutek wręcz odmienny, dopiero gdy lud sam zaczął się opamiętywać, wydały zakaz emigracyi z całą stanowczością, i to uratowało wielu. A Rosya? Zdaje mi się, że się nie omylę, twierdząc, że dla Rosyi niespodzianka ta nie o wiele przyjemniejszą była niż dla nas, że po prostu Rosya zaskoczona była tym ruchem.

Trzeba było widzieć szerokie a płaskie twarze objezdczyków moskiewskich, ich naiwnie ciekawe miny, gdy zobaczyli tłumy „Awstryjców" ciągnące ku granicy, i podziwienie, którego nie byli w stanie ukryć.

„Kakoj czort! Kuda oni idut? Ot czewo uchodiat?"

Dowiedziawszy się, że chłopi idą do jakiejś „ziemi obiecanej", zaczęli im tłómaczyć, perswadować, najprzód grzecznie, potem coraz głośniej, wreszcie poczęli prać po plecach nahajkami, odpędzając od granicy.

Nic nie pomogło. Z jednego miejsca odpędzeni, przechodzili gromadnie w drugiem, leząc sami w ręce Moskalom, a cofnąć się nie myśleli.

„Szyrokaja russkaja natura" postanowiła wyzyskać tę okoliczność na swoją korzyść. Przepisy cłowe rosyjskie przeznaczają nagrodę dla straży granicznej, w razie, gdy jej się uda schwytać na granicy więcej niż 20 naraz ludzi, po 3 rsr. od każdej następnej głowy.

— Nie idźcież tędy, ludzie! — krzyczeli objezdczycy — tędy nie wolno! Idźcie sobie na tamożnię. Idźcie „k czortu!" — A po cichu szeptali: „Idźcie tamtędy przez krzaki, tylko nie mniej jak po 30 razem". A tam w krzakach już czatował objeszczyk, a gdy przechodzili, dawał strzał w powietrze „na trewogu", poczem zbiegała się cała załoga „postu" i chwytała przekraczających, wlokąc ich z tryumfem do koszar. Tam spisywano ich nazwiska, ściągano protokoły, poczem dnia tegoż lub na drugi odstawiano ich na podwodach do „tamożni" (komory) naprzeciw Podwołoczysk i Zbaraża.

Tak było przez czas cały, z tą chyba odmianą, iż później otrzymawszy instrukcye, iż nie ma potrzeby wieść do tamożni, odstawiali ich wprost na Jampol do Krzemieńca, gdzie jest „Uprawa".

A jaką pracę mieli Moskale z tą niefortunną emigracyą, dość powiedzieć, że biedaczysko kapitan przez cztery noce nie spał i przez czas cały żadnego spokojnie nie spożył obiadu.

Domyślić się można, iż nie obyło się przytem bez szyderstwa i urągania się z „Austryi" w guście czysto sołdackim. Były też przechwałki, pogróżki rozmaite i plotki, które na swoją rękę rozsiewali sołdaci, lecz nikt rozumny nie brał tego na seryo.

Na tem kończy się pierwszy akt dramatu emigracyjnego, który rozpoczął się tak szumnie, hucznie i tyle wszędy wrzawy narobił, — następuje po nim akt drugi, który by można streścić w znanej bajce X. Krasickiego:

„Miłe złego początki, lecz koniec żałosny:
Nie chciały woły orać w polu podczas wiosny...

II.

Ruch emigracyjny rósł stopniowo i rozszerzał się w okolicy całej i zdawało się, że rośnie w nieskończoność. Już teraz i rozległe Lubianki i podalsze wsie zaczęły się garnąć ku granicy. Byłoby nie wiem do czego doszło, gdy Opatrzność Boża nie odwróciła zguby od nieszczęsnego ludu w sposób dziwny i prosty.

Jednego ranka, kiedy ten i ów kończył pakować swe manatki do przyszłej podróży, rozeszła się nagle w Hnilicach wieść, że troje, czy też czworo ludzi „wtikło" z Rosyi. „Wtik baran, wtikła witraczka, wtikła Kataryna". Wieść ta lotem strzały przemknęła po wsi całej i wszyscy niedoszli emigranci zaczęli nadstawiać ucha.

Nie uciekli oni co prawda, (było to bowiem jakoś w początku, gdzie nikt nie uciekał), tylko wypadało im tak mówić, ze wstydu, gdyż w rzeczy samej wypędzili ich Moskale, dowiedziawszy się, co to za ptaszki...

Ha, więc „wtikły", a skoro „wtikły" trzebaż było jakoś upozorować powód swojej ucieczki. Rozgłosili tedy szeroko i daleko, że w Rosyi tak jest źle, że „hodi wytrymaty". Ludzi pędzą jak bydło, zamykają w koszarach, nie dają pić, morzą głodem etc.

Jak ceber zimnej wody na głowę, tak złowieszcze rewelacye te podziałały na roznamiętnione umysły. Kto jeszcze nie dojechał do granicy ostygał w zapale, stawał pośród drogi, nie wiedząc czy mu iść tam, czy mu wracać? Ośmieleni powrotem tych trojga, zaczęli ci, którym los ich dzieci lub rodzeństwa leżał na sercu, wabić tamtych z zagranicy i oto — dziw stał się w jednej chwili! Uciekło naprawdę kilkoro ludzi, a przykład tych ostatnich stał się hasłem do odwrotu dla emigracyi całej i powstrzymania dalszego wychodźctwa.

„Kiedy tamtym się udało, to i mnie", rzekł sobie niejeden, a zaczynało już im być naprawdę źle w Rosyi. Skwar, niewygody podróży, głód, umęczenie, dały im się we znaki.

Nie mieli też słów dosyć na opowiedzenie owej nędzy, w jakiej reszta tamtych pozostaje w koszarach moskiewskich.

Teraz dopiero starostwa zamknęły granicę i od tej chwili można już było emigracyę uważać za skończoną.

Odtąd już jak gruszki z drzewa zaczęli spadać coraz to nowi uciekinierzy z Rosyi. Nieśmiali, zawstydzeni, z początku po jednym, po dwoje i to nocą, później familiami całemi, wreszcie gromadnie i w dzień biały.

Z relacyj ich przyniesionych ztamtąd możnaby sobie utworzyć, acz niedokładny, prawdziwy jednak obraz dalszych losów emigracyi po przekroczeniu granicy.

Gdy napłynęli tłumami do tamożni, tamożnie, aby się pozbyć, odstawiały ich co rychlej do powiatu i tak cała masa emigrantów zwaliła się do Krzemieńca. „Batiuszki moi", jęknął pewnie niejeden sprawnik i uchwycił się za głowę, zobaczywszy tyle narodu.

Nowe tam zapisy, nowe protokoły i nowe zdziwienie. Co to jest? Tysiące ludzi ni ztąd ni zowąd runęły na stronę rosyjską. Dokąd że idą? po co? kto ich powołał? kto ich prowadzi? pytają Moskale i zniskąd nie mogą otrzymać odpowiedzi. Jedno tylko ze wszech ust wychodzi żądanie: Chłopi domagają się jakiejś obiecanej ziemi...

„Duraki!" „tłómaczy im sprawnik:" i któż wam da ziemię za darmo?

I kłopot z niemi straszliwy. Gdzie ich tu tylu umieścić? Zkąd im dać jeść i na czyj rachunek? „Boże ty mój!" a tu jeszcze takie czasy choleryczne. Umieszczają ich naprędce, gdzie można: po koszarach, po szopach, po placach wreszcie — obstawiają strażą — polewają karbolem.

Harmider, ścisk okropny; dzieci mdleją z pragnienia, zmęczenia i skwaru. Kto miał jaki grosik posyła sobie po żywność, inni przymierają z głodu. Jakiś „świaszczennik" prawosławny przysłał — z litości może — trochę sucharów, którymi przez dni kilka obdzielano głodne tłumy. Wreszcie dostano skądś krup i w wielkich, okopconych strasznie, żołnierskich kotłach uwarzono im krupniku — takiego Mickiewiczowskiego krupniku, co to „apparent rari nantes in gurgite vasto" — ba, ale w czem że podać ten krupnik? Naczynia tyle nie ma. Ponalewano im tedy krupnik... w korytka! Biedny włościanin galicyjski znalazł się tedy w pozycyi marnotrawnego syna z Ewangelii — i pewnie tak samo wspomniał na dom ojca swego.

Tymczasem dnie upływają. Post „Spasówka" skończył się, nadeszło święto „Uspenja", przyjechał do Krzemieńca gubernator i kazał zarznąć dla ludzi parę krów czy wołów „cztoby razgowielis" — przyjechał i pojechał. Ziemi obiecanej jak nie widać tak nie widać, a tu głód, utrudzenie, niewygody jak dawniej.

Dopieroż wtedy jak nie zaczną przeklinać Onufrego! Oszukał nas! wywiódł nas w pole.

Biedny Onufry pocił się ze strachu, i kryć się musiał, bo by go chyba rozdarli!

Co się tam dalej działo, nie wiem, bo i dopytać się trudno. Jeden z tych co powrócili, interpelowany o to, jak mu tam było w Rosyi, odpowiedział:

— Ne skażu, i jeszcze raz ne skażu, i chot'bym maw w kryminali sydity, to takoj ne skażu! Widać, że musiało mu tam być bardz dobrze.

III.

Trzeci i ostatni akt dramatu widziałem wczoraj (9 września) w Zbarażu, na komorze, zwanej „Buda". Dwieście trzydzieści narodu leżało nad granicą, po naszej już stronie. Dnia poprzedniego wróciło ich podobno 600 i codzień jeszcze wracają. Moskiewskie władze odstawiają ich furami do granicy. Stamtąd rozchodzą się pieszo do domów.

Widok ich przykre nadzwyczaj wywarł na mnie wrażenie. Biedni, zbiedzeni, wynędzniali siedzieli pokotem na polu, jak cyganie. Tylko co przedtem lekarz powiatowy odbył z nimi rewizyę lekarską. Teraz pokrzepiali się jakimś posiłkiem, zgotowanym im naprędce przez starostwo.

Nadjechały tymczasem fury wiozące drzewo. Chłopi dalejże w prośby, aby im wolno było dzieci posadzać i tłumoki pokłaść na fury. Właściciele fur wzbraniali się wprawdzie, ale za chwilę widziałem już dziatki małe poprzyczepiane jak koty na klocach drzewa. Tłum różnobarwny ruszył z miejsca i jak procesya pociągnął w stronę Zbaraża. Widziałem w nim chłopów z Szył i Szelpak, widziałem i jakieś „z waszecia" ubrane kobiety, przy nich dzieci drepczące na bosaka, to wiszące na plecach, nawet jakaś czapka liberyjna migotała pośród słomianych kapeluszy.

Miesiąc jeden ledwie — i tyle zmian — pomyślałem patrząc na to wszystko. Nieszczęsny to naród w swojej ciemnocie i bezradności, ale poczciwy jeszcze, kiedy zatęsknił za ziemią rodzinną.

Nic dajmy mu zginąć, ratujmy go!

Jeden ze ścigających zbrodniarza rzucił mu pod nogi orczyk, myśląc, że go tym sposobem powali na ziemię. Ale sprytny zbrodniarz pochwycił orczyk w rękę, a dobiegłszy do krzaków, zagroził sztyletem wszystkim tym, którzy go ścigali. Jeden z odważniejszych uderzył go drągiem po głowie, ale ledwie umknął przed sztyletem. — Następnie zbrodniarz korzystając z mroku wieczornego, wpadł w krzaki i zdołał w nich ukryć się przed pościgiem.

O wypadku tym uwiadomiono niezwłocznie żandarmeryę, ale mimo najskrzętniejszych poszukiwań nie udało się jej dotąd odkryć zbrodniarzy, których w powiecie grasuje znaczna liczba, jak tego dowodzą liczne kradzieże, popełnione w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Rannych odwieziono do szpitalu w Tarnowie. Dwom z nich grozi wielkie niebezpieczeństwo. W całej okolicy panuje wielki popłoch i przerażenie, a włościanie radzcy obawiają się, żeby zbrodniarze nie zemścili się na nich za swego towarzysza i nie podpalili im zagród. — Wydział powiatowy miał dnia 7 bm. wysłać do p. Namiestnika telegram z prośbą o pomoc.

Obmacane bułki. Najsławniejsi lekarze — jak Koch, Virchow, Nothnagel, Drasche — sprawdzili, że zarazki chorób zakaźnych, a między niemi suchot i cholery, dostają się przez usta do organizmu ludzkiego. Sprawdzono również, że bakcyle osiadają chętnie na artykułach żywności, do których bułki zaliczyć należy.

Jest u nas zwyczaj, że w restauracyach bułki znajdują się w koszykach. Otóż każdy bywający po restauracyach, przekonał się naocznie, że gość restauracyjny, zanim się zdecyduje na wzięcie jednej bułki z koszyka, obmaca poprzednio kilka, aby się przekonać, czy są świeże i trzeszczą. — Pomijając to, że taka obmacana bułka nie budzi apetytu, zachodzi jeszcze owa okoliczność, że gość ten, który — jeżeli ją miał w ręku suchotnik lub cierpiący na chorobę zakaźną — zarazkiem.

W obecnym więc czasie powinni restauratorowie umieszczać bułki nie w koszykach, lecz do każdego nakrycia po jednej.

Emigracya z powiatu husiatyńskiego. Donoszą nam z Husiatyna: „Od kilku dni taką samą widownią, jaką był powiat zbaraski i skałacki pod względem emigracyi włościan do Rosyi, jest obecnie powiat husiatyński.

W biały dzień całe grupy ludzi przechodzą ztąd do Rosyi pod okiem żandarmeryi, która od niedawna pilnuje granicy, ale nie jest w stanie dobrze jej zabezpieczyć. Kto chce, idzie na tamtą stronę i na odwrót. Jedynym środkiem zaradczym byłoby gęste rozstawienie wojska wzdłuż tych punktów, w których mielizna Zbrucza pozwala każdemu z łatwością przejść. Oby tylko ten ostateczny środek, bo o moralnym nie ma obecnie nawet co i myśleć, nie był za późno zaordynowany, to jest wtenczas dopiero, kiedy nie będzie już więcej takich, którzyby nie myśleli o emigracyi.

Rosyjska żandarmerya graniczna zachęca ludzi w ten sposób, że nie odsyła całych transportów w głąb Rosyi, tylko zostawia zawsze kilku, z którymi tu bezpośrednio wyprawia libacye, co widząc nasi chłopi łatwiej dają się skusić, wskazując na tamtych i mówiąc: „ot dywit, jak tam naszi zabawlajut sia“. Te baniałuki o raju, jaki emigranci mają w Rosyi zastać, krążą tak samo jak w innych powiatach, w których duch emigracyjny już ostygł.

Wnosić można z tego, że muszą być ajenci, którzy to szerzą, a nawet graniczna straż rosyjska, która także według woli może na tę stronę przechodzić.

Co do tego ostatniego przypuszczenia nie ma wprawdzie tutaj namacalnego dowodu, jedynie ten tylko wypadek, który zaraz przytoczę, może podobną myśl nasunąć. Przed kilku dniami kąpał się jeden z moich znajomych w Zbruczu około godziny 10-tej podczas jasnej księżycowej nocy. Zaledwie uszedł parę kroków we wodzie, naliczył tuż przy stronie rosyjskiej trzech konnych, który do niego się zbliżał. Zaciekawiony wyczekiwał co dalej będzie, gdy po chwili zobaczył czterech jeźdźców ze straży rosyjskiej, którzy zbliżali się do brzegu. Zbliżywszy się, zawołali nań: „Idy tu, my ty nycz ne skażem“. Zapewne myśleli oni, że to jeden z tamtejszych uciekinierów. Dziwnem jest tylko to, dlaczego aż czterech do niego nadjechało, czy miałoby to być lepszą zasłoną dla niego w razie ewentualnego wystąpienia straży z naszej strony?

Kończąc, wracam jeszcze raz do tego, że telegraficzne wezwanie wojska na granicę jest konieczne i połączone z dwiema korzyściami: raz powstrzymałoby emigrantów, powtóre byłoby lepszem zabezpieczeniem przeciw inwazyi ludzi rosyjskich w nasze granice, mogących łatwo zawlec do nas cholerę. Że granica jest tutaj licho strzeżona, o tem już Redakcya raz wspomniała, dlatego ja nie mam nic więcej do dodania“.

Rozruchy robotnicze w Rosyi. Z głębi Rosyi, z kopalń nad Dońcem, nadchodzą wieści o nowych, poważnych rozruchach, które wybuchły tam jak się dzienniki rosyjskie wyrażają „częścią z obawy przed cholerą, częścią z innych przyczyn“. Rozpoczęły się one na końcu zeszłego miesiąca, dnia 27-go w Juzowce w okręgu Bachmutskim. O czwartej godzinie popołudniu tłum górników zebrał się na ulicy wśród gróźb i okrzyków. Niebawem przyłączyli się do niego robotnicy z sąsiednich szybów i ruszyli na miasto. Najpierw napadli ekscedenci na sklepy i składy na targowicy. Wieczorem wielki plac targowy płonął na wszystkich punktach, a w miarę jak płomienie rozlewały się morzem ognistem po całem mieście, dzikie instynkta tłumów wzrastały i objawiały się coraz gwałtowniej. Ani policya, ani urzędnicy, ani popi nie mogli ich uspokoić. Sotnia kozaków, stojąca załogą w Juzowce, dała sześćkroć ognia, ale i to nic nie pomogło. Zaledwie powiodło się jej ocalić od zniszczenia publiczne gmachy, cerkiew, szpital i baraki choleryczne. Tumult trwał całą noc, a następnego dnia ucichł na chwilę, aby po tej krótkiej pauzie na nowo wybuchnąć. Za pomocą świstawki parowej dali robotnicy sygnał alarmowy, na który ze wszystkich sąsiednich kopalń zbiegli się górnicy, tych, których poprzednio przytrzymano, uwolnili i dalej prowadzili dzieło zniszczenia, rabując i podpalając to, co jeszcze ocalało.

Wieczorem rozeszła się wiadomość, że z Jekaterynosławia przybędzie wojsko i przywróci porządek. To ochłodziło zapał ekscedentów, którzy pozabierawszy zrabowane przedmioty, porozbiegali się. O ósmej przyjechał zastępca gubernatora i dwa bataliony wojska, ale na ulicach Juzówki było już cicho i spokojnie. Urządzono obławę i gdzie można było, odebrano skradzione rzeczy. W 5 dni potem przybył gubernator, aby zbadać dokładnie początek, przebieg i skutek tych rozruchów. Oprócz mnóstwa sklepików i kramów zrewoltowane tłumy zniszczyły także kilkanaście dużych magazynów, tak, że nie został kamień na kamieniu. Czego nie dokazała siekiera i gola ręka — dokonał płomień, zniecony przez podpalaczy. Podług pobieżnego obliczenia spalonych zostało 180 sklepów, 12 szynków, 7 domów prywatnych i żydowska synagoga. Straty wynoszą około półtora miliona rubli. Z tumultantów 23 stratowanych zostało na śmierć, 7 spaliło się, jeden znikł bez śladu, a 5 jest ciężko rannych.

Według wielkiego prawdopodobieństwa moralnym kierownikiem rozruchów był tu nihilizm a mianowicie agrarno-komunistyczna partya nazywająca się „Stronnictwem czarnego podziału“ tj. podziału ziemi według postulatów tej partyi. Niezadowolnienie chłopów z powodu nędzy głodowej i cholery, wyzyskała ona dla swoich celów. To są te „inne przyczyny“ rozruchów w Juzowce, o których mówią rosyjskie pisma.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że na przestrzeni Czerniowce-Nowosielica zostanie zastanowiony z dniem 15 b. m. ruch pociągów targowych nr. 2553 i 2554, zaś z dniem 30 września b. r. na przestrzeni Hadikfalva-Radowce ruch pociągów nr. 2859 i 2860.

Następnie będą kursowały od 1 października b. r. pociągi nr. 2856 i 2854 znowu podług porządku jazdy z dnia 1 maja b. r.

Polacy na wystawie światowej w Chicago. Rodak nasz p. Modest Maryański, zamieszkały w Kalifornii, ogłosił w amerykańsko-polskich gazetach odezwę do wszystkich Polaków w Ameryce, w której powiada, że nieobecność ich na wystawie wszechświatowej byłaby grzechem. Polacy powinni skorzystać z okazyi i przed obliczem wszystkich ucywilizowanych ludów wnieść oskarżenie na carat. Radzi tedy utworzyć osobny oddział, w którym znalazłyby pomieszczenie wszystkie pamiątki naszej martyrologii: obrazy i pisma, odnoszące się do prześladowania Polaków w Rosyi, zabytki po męczennikach naszych i t. p. Nie powinno tam brakować nawet knutów i nahajek, aby wiedziano, jak Rosya obchodzi się z Polakami. Następnie zaś należałoby urządzić szereg odczytów w języku angielskim i wyjaśnić teraźniejsze stosunki w Polsce. Ameryka winna Polakom pomoc, są słowa tej odezwy, gdyż przed stu laty oni wspierali ją także w odzyskaniu niepodległości.

Dowiadujemy się z poważnego źródła, że zawiązało się w mieście naszem krajowe konsorcyum z księciem Adamem Sapiehą na czele, w celu wybudowania centralnej stacyi elektrycznej dla oświetlania i rozprowadzania prądu.

Pani Janina Brodzka, jak nam donoszą z Krakowa, opuszcza w niedzielę tamtejszy klasztor Norbertanek i udaje się do Rzymu, gdzie wstąpi do klasztoru Karmelitanek.

Stan powietrza. Termometr + 18° Reaum. Barometr 765°. Spada. Pogoda.

Zmarli. W Wiedniu umarł br. Mosch, radzca sekcyjny, syn byłego wiceprezydenta w Namiestnictwie lwowskiem. — W Moskwie umarła rodaczka nasza Zofia Pirlingowa, która przekazała testamentem 4.000 rubli na rzecz tamtejszego kościoła katolickiego, 3.000 rubli na szkołę i szpital przy niej, a 3.000 rubli na Towarzystwo dobroczynności. — Ksawera Romańczykówna, córka obywatela m. Krakowa, przeżywszy lat 17, umarła w Nowej wsi pod Krakowem.

Teatr. Dziś we środę (dnia 14go września) przedstawienia nie będzie. — Jutro we czwartek w teatrze letnim o godzinie siódmej wieczorem: „Koniec Sodomy“, sztuka w 5 aktach Sudermanna, w przekładzie Julii Otrębowej. Trzeci występ p. Romana Żelazowskiego i drugi występ panny Stanisławy Dziryttównej. — W piątek w teatrze letnim „Musotte“, sztuka w 3 aktach Maupassant'a i Normanda. Drugi występ p. Adeli Żelazowskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru**. Po prześlicznie zagranym Didierze w Przeszkodzie, pokazał nam wczoraj p. Żelazowski Roberta Heineckego w sztuce Sudermana „Honor“, pokazał nam jak pojmuje tę postać jedynie (obok Leonory) szlachetną i uczciwą w dramacie, w pośród całej zgrai ludzi zepsutych i nikczemnych. Niedawno widzieliśmy w tej roli p. Kotarbińskiego; była to obok Uriela Akosty bezwątpienia najlepsza tak w pojęciu, jak i w wykonaniu technicznem postać sceniczna znakomitego warszawskiego artysty. Nasuwa się więc mimowoli porównanie obu artystów, a rezultat porównania da się w krótkich określić słowach; Robert Kotarbińskiego był idealistą, Żelazowskiego realistą. Obaj równie szlachetni w postawie, w całem wystąpieniu na scenie, różnili się jednak, jeśli się tak wyrazić można, temperaturą a może i głębokością uczucia. U Kotarbińskiego uczucie to zdawało się być głębszem, mowa jego była bardziej miękką i cieplejszą, aniżeli u naszego artysty. Kotarbiński silnem akcentowaniem szlachetności uczucia, które im głębsze, tem cieplejsze tony głosu ma na swoje rozkazy, stwarzał pyszny artystyczny kontrast podniosłej natury Roberta z poziomą — jak się radzca Mühling wyraża w sztuce: „kanalią“ otoczenia. Był w tem więc wysoki artyzm, ale może nie było ścisłej, realnej prawdy. Żelazowski oddaje Roberta w ten sposób, że postać jego nie odbija rażąco od otoczenia; widać, że ten człowiek pochodzi także z rodziny na niskim społecznym i moralnym poziomie stojącej, a tylko wykształcenie i towarzystwo ludzi wyżej w społeczeństwie położonych, wyrobiło w nim wyższe moralne i etyczne pojęcia. Z tego więc względu powiedzieć można, że w grze Żelazowskiego było więcej realnej życiowej prawdy, aniżeli u warszawskiego tragika. Żelazowski grał Roberta naturalnie, spokojnie, z tą refleksyą, która jest znamienną cechą każdego jego wystąpienia na scenie i przemawia więcej do rozumu i przekonania widza, aniżeli do jego uczucia i wyobraźni. Publiczność przyjęła nową kreacyę p. Żelazowskiego bardzo przychylnie, darząc go po trzecim akcie zasłużonemi oklaskami. Całość przedstawienia była ze wszech miar zadowalniająca, a szczególniej na podniesienie zasługuje wyborna gra pań Gostyńskiej i Czaplińskiej, oraz Zboińskiego, który ze starego Heineckego zrobił postać pełną tragikomicznej prawdy życiowej. P. Feldman był tym razem, co mu się rzadko zdarza, także bardzo dobrym, dając doskonałą sylwetkę brutalnego berlińskiego rzeźnika. *R. P.*

* **Przegląd sądowy i administracyjny**, wychodzący we Lwowie pod redakcyą prof. dra E. Tila, w zeszycie 9 zawiera:

O nabyciu nieruchomości przy egzekucyjnej sprzedaży, przez dra Konstantego Lewickiego (ciąg dalszy). — O strukturze posiłkowej poręki austryackiej, przez dra Zygmunta Lilienfelda (ciąg dalszy). — O żebractwie i włóczęgowstwie, przez dra Aleks. Męcińskiego (ciąg dalszy). — Juris ignorantia, przez dra B. Łozińskiego. — W kwestyi czystości języka urzędowego, przez dra E. Podlewskiego. — Zapiski literackie. — Praktyka cywilno-sądowa. — Praktyka karno-sądowa: Zasady orzeczeń trybunału kasacyjnego, przez dra W. Tarłowskiego. — Praktyka administracyjna: Zasady orzeczeń trybunału administracyjnego, przez dra Al. Małaczyńskiego. — Kronika. — Wiadomości urzędowe.

Począwszy od następnego zeszytu, *Przegląd* rozszerza swój program, chcąc uwzględnić rozwój nauk społecznych. Rozmiary czasopisma znacznie się powiększą, bo odtąd każdy zeszyt zawierać będzie siedm arkuszy druku, a nie pięć. Mimo to cena prenumeraty pozostanie niezmienioną i wynosi nadal 7 zł. rocznie, 3 zł. 50 ct. półrocznie.

Odpowiednio do zmienionego programu musiał uledz zmianie tytuł czasopisma, które odtąd nazywać się będzie *Przegląd prawa i administracyi*.

Do redakcyi przystąpił zaszczytnie znany publicysta i prawnik p. dr. Bronisław Łoziński, emer. radca namiestnictwa, co daje gwarancyę, że rozszerzenie programu będzie zarazem wzbogaceniem treści czasopisma, którego redakcya ustawicznie dąży do tego, aby stworzyć z niego pierwszorzędny organ dla zakresu prawa i administracyi.

* **Przegląd powszechny** w zeszycie na wrzesień zawiera następujące artykuły:

Sekciarstwo w Rosyi, przez A. Szarłowskiego. — Kilka uwag o religijnem wychowaniu młodzieży szkolnej przez ks. Alojzego Jougana. — Lipczany, sprawy domu szlacheckiego na Litwie, ze źródeł archiwalnych, przez Stan. Adama. — Ks. Stanisław Sokołowski, studyum do dziejów kaznodziejstwa w Polsce w szesnastym wieku, przez ks. Kaspra Słomińskiego.— Pierwotna religia Hindów „Prawedyzm“ przez ks. W. Zaborskiego. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

* **Sylwana** najnowszy numer zawiera: O ogólnym planie gospodarczym przy urządzaniu lasów, napisał E. Chmielewski. — W przededniu walki, napisał Kazimierz Acht. — Znaczenie dzikiego spławu dla lasów górskich, odczyt Hipol. Węgrzynowskiego. — Sprawozdanie galic. Towarz. leśnego. — Z borów sosnowych. — Wiadomości handlowe. — Wiadomości osobiste. — Drobne wiadomości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 września.

(*Z.*). Pomimo, że wiadomości o cholerze są coraz bardziej uspokajające, było usposobienie targu dzisiejszego bardzo niekorzystne. W papierach kolejowych przedsięwzięto wiele egzekucyjnych sprzedaży, przez co kurs ich uległ dalszej zniżce. Na targu papierów bankowych było także mdłe usposobienie, zwłaszcza kredyty wystawione były na silne ataki kontrminy, która zręcznie wyzyskiwała pogłoskę, że wszystkie kasy oszczędności zamierzają połączonemi siłami przeprowadzić konwersyę renty marcowej i wydrzeć ten interes Rotszyldowskiemu Zakładowi kredytowemu. Tylko renty dominowały wciąż na targu, a obie złote uzyskały dalszą zwyżkę. Monety złote podniosły się u nas znów w cenie, pomimo, że cena złota w sztabach spadła w Londynie z powodu znacznych dowozów z Ameryki.

Przed samem zamknięciem targu przyszła z Budapesztu depesza, że węgierskie kasy oszczędności zamierzają zniżyć stopę procentową z 4 na 3½ od sta.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·25, węgierskie 358·50, Anglobanki 151·75, Uniony 242·75, Bankvereiny 115·— Länderbanki 222·50, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 243·75, Renta papierowa 96·75, srebrna 96·30, austryacka złota 115·85, papierowa 100·40, węgierska złota 112·60, papierowa 100·55, dukat 5·69, 20-frankówka 9·51—, marki 11·74, ruble 1·20 ½.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła**. Na poniedziałkowy targ przypędzono 4231 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 149 sztuk opasowych i 93 chudych; zatem o 384 mniej niż w zeszłym tygodniu. Popyt był ożywiony. Ceny podniosły się, w porównaniu z zeszłotygodniowemi o 2 zł.

Płacono: galicyjskie 56 do 65 zł., węgierskie 58—65·— zł., z innych krajów koronnych 57 do 67·— zł., krowy 26—34·50 zł., woły 21 do 33·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 30 do 106 zł. za sztukę. Nie sprzedano 39 sztuk.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 13 września. Pszenica 7·25—7·50, żyto 5·50—5·75, jęczmień 5·00—5·50, owies 5·00—5·50, rzepak nowy 9·25—9·60, groch 5·50—8.00, wyka 4·50—5·00, nasienie lniane 10.— do 10·75, bób 0.00—0·00, bobik 0·00—0·00, hreczka 0·00—0·00, koniczyna czerwona 51·00—56·—, biała 65·00—75, szwedzka —·00—00·—, kminek 17·— 17·60, anyż 23·50—26·—, kukurudza 5·60—5·70, chmiel nowy za 56 kilog. 90·00—100·—, spirytus 13·00—13·50. Nowy spirytus na zimowe miesiące 12·00—12·50.

Usposobienie: co do zboża i spirytusu lepsze, co do chmielu słabsze.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 14 września (pryw.) *Kreuz Ztg.* zaprzecza wiadomości podanej przez monachijską *Allgemeine Ztg.*, jakoby ks. arcybiskup Stablewski zawezwany został do Berlina *ad audiendum verbum*. Ks. Stablewski odwiedził tylko ministra Bossego, wracając z Fuldy, i wyraził mu kilka życzeń w sprawie szkolnej.

Drezno 14 września (pryw.) Doroczny jarmark na św. Michała nie odbędzie się tu z powodu cholery.

Hamburg 14 września (pryw.) Z obliczeń statystycznych pokazuje się, że mieliśmy tu dzień, w którym zachorowało 1000 ludzi na cholerę, dwa dni, w których zachorowało więcej niż tysiąc, i jeden, w którym zachorowało przeszło 1100. 30-go sierpnia umarło 484 osób, a 2 września umarło jeszcze 478 osób. Dopiero od tego dnia widoczne jest stopniowe zmniejszanie się tych strasznych cyfr. — Usposobienie w mieście polepszyło się, jutro otwarty zostanie na nowo miejski teatr i teatr Thalia. Pospieszne pociągi między Berlinem i Hamburgiem nie kursują dla braku pasażerów.

Budapeszt 14 września. Ów robotnik, który zachorował wczoraj wśród podejrzanych objawów, ma się już znacznie lepiej. Cierpi on na katar żołądka.

Praga 14 września. Członek izby panów książę Kamil Rohan umarł w 92 roku życia.

Liworno 14 września. Wczoraj przed południem odbył się tu z nadzwyczajną okazałością pogrzeb jenerała Cialdiniego, byłego ambasadora włoskiego w Paryżu.

Paryż 14 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 45 osób, a umarło 26, w Hawrze zaś zachorowało 10, a umarło 8.

Hamburg 14 września. Przedwczoraj umieszczono w szpitalach 333 osób chorych na cholerę, a umarło 142. Rozpuszczono pogłoskę, że w więzieniach tutejszych wybuchła cholera, wszelako pogłoska ta okazała się nieprawdziwą.

Nowy York 14 września. Wzburzone tłumy ludności zebrały się na brzegu Fire Island i przeszkodziły wylądowaniu podróżnych z parowców, które przybyły z okolic nawiedzonych cholerą, i miały pasażerów chorych na cholerę, pomimo, że na Fire Island zakupiono hotel, aby pomieścić w nim tych podróżnych i trzymać przez pewien czas w odosobnieniu. Kapitanowie tych okrętów wnieśli skargę do trybunału apelacyjnego, który wszakże nie uwzględnił jej i nie pozwolił wysadzić podróżnych na ląd.

Berlin 13 września. Lazaret dla cholerycznych urządzony w Moabicie jest zupełnie próżny. Nie ma w nim już ani jednego chorego.

Zadar 14 września. Ponieważ sejm dalmatyński zaraz na pierwszem posiedzeniu 9 września wyraził życzenie, aby go odroczono, przeto namiestnik odroczył go wczoraj.

Opawa 14 września. W sejmie szląskim odpowiedział wczoraj prezes rządu krajowego na interpelacyę p. Hruby'ego co do napadu niemieckich wycieczkowców przez czeskich mieszkańców Nikłowic. Prezydent oświadczył, że dochodzenia przedsięwzięte przez żandarmeryę wykazały, iż nawet mowy nie ma o tem, aby w zajściu tem odgrywała jakąś rolę nienawiść narodowa.

Parenzo 14 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu istryańskiego zganił prezydent ostro mniejszość sejmową za to, że na pierwszem posiedzeniu sejmu pozwalała sobie nieparlamentarnych wykrzyków z okazyi przedstawienia komisarza rządowego. Nagana ta wywołała żywą sprzeczkę między prezydentem a posłem Spinczicem. W sali powstał wielki hałas i prezydent dwa razy nakrył głowę na znak, że zamyka posiedzenie. W końcu wybrano komisyę, która ma się zająć odpowiednią zmianą regulaminu obrad.

Genua 14 września. Na francuskim okręcie admiralskim „Formidable“ odbyła się wczoraj po południu świetna uczta. Przybył na nią król Humbert z żoną i książętami, zabawił dwie godziny, dziękował serdecznie admirałowi Rieunierowi i zapewniał go, że z uczty tej uniesie jak najprzyjemniejsze wspomnienia.

Wiedeń 14 września. W toku wczorajszej rozprawy o malwersacye cłowe na Bukowinie przesłuchano oskarżonych urzędników skarbowych. Wszyscy oświadczyli, iż są niewinni z wyjątkiem respicyenta Banko, który przyznał się do winy. Radzca dworu Trzcieniecki oświadczył również, iż jest niewinny i zaprzeczył, jakoby żył zanadto poufale z urzędnikami. W urzędzie cłowym w Banaszestie działy się wprawdzie nieprawidłowości, wszelako do winy w tym względzie p. Trzecieniecki się nie poczuwa, gdyż ufał sprawozdaniom Kobierskiego. W końcu odparł Trzcieniecki stanowczo zarzut, jakoby przyjmował pieniądze lub prezenta w towarach.

Pięciokościoły 14 września. Podczas wczorajszych manewrów dywizyjnych używała także artylerya prochu bezdymnego z fabryki w Preszburgu. Rezultat był świetny. Nawet przy najsilniejszym ogniu działowym nie było widać dymu. Po południu zwiedzał Cesarz kilka gmachów publicznych w mieście. Ludność witała wszędzie Monarchę z zapałem.

Budapeszt 14 września. Celem energicznego zwalczenia niebezpieczeństwa cholery, zaproponował naczelny fizyk miejski, aby wszystkie przesyłki towarowe pochodzące z okolic nawiedzonych cholerą spalono bez względu na ich wartość i bez żadnego wynagrodzenia dla osób, do których przesyłki te są adresowane.

Pięciokościoły 14 września. Wczoraj wieczorem odbył się tu wspaniały korowód z pochodniami. Cesarz z balkonu przypatrywał się pięknemu widowisku i zaprosił prezesa ministrów hr. Szapary'ego, aby razem nim wyszedł na balkon. Trzydziestotysięczny tłum ludzi powitał Monarchę z zapałem.

Wiedeń 14 września. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę zastępcy nauczyciela religii rz. kat. w 4tem gimnazyum we Lwowie ks. Wacka, rzeczywistym nauczycielem religii w tym zakładzie.

Bruksela 14 września. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie robotników w lokalu katolickiego stowarzyszenia robotniczego. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, w której napiętnowało zachowanie się Francuzów w obec Belgijczyków, pracujących w północnej Francyi i zażądało interwencyi rządu belgijskiego.

W Meix devant Virton zachorowało wiele osób na cholerę, a trzy z nich umarło.

Wels 14 września. Księciu Hermanowi Schaumburg Lippe zdarzył się nieszczęśliwy wypadek podczas przejażdżki konnej. W pobliżu zamku Steyrling spadł z konia i potłukł się strasznie. Lekarze skonstatowali załamanie czaszki i zadraśnięcie opony mózgowej. Stan chorego jest bardzo groźny.

Wiedeń 14 września. W procesie o malwersacye cłowe na Bukowinie przesłuchano dziś świadka Kalmana Leiba co do przemycania kukurudzy przez stacyę cłową w Banaszestie. Kalman Leib zeznał, że Banczeskul upoważnił go obiecać Hochbergowi 6000 złr. za to, aby nic szkodliwego dla oskarżonych nie zeznał. Ponieważ Banczeskul odebrał sobie życie, przeto polecenie to stało się bezprzedmiotowe. O sposobie w jaki ta spółka defraudantów robiła swoje interesa, wie świadek bardzo mało.

Wielkie wrażenie sprawiło zeznanie świadka Eugeniusza Sosnera o nadużyciach jakich dopuszczała się służba cłowa na granicy rumuńskiej. Sosner wysłany został przez ministra finansów na Bukowinę celem przeprowadzenia dochodzeń. Największe wrażenie wywarło opowiadanie o tragicznym losie Banczeskula, który pochodził z zamożnej rodziny i tylko skutkiem terroryzmu swoich przedajnych przełożonych został zbrodniarzem i skończył samobójstwem.

Berlin 14 września. W sferach mających dobre informacye, opowiadają, że sejm pruski zbierze się około połowy listopada.

Petersburg 14 września. W sferach dyplomatycznych mówią, że ministrowie Ostrowski i Witte oświadczyli się przeciwko projektowanemu zaostrzeniu ustaw przeciw żydom i że wydanie takiej obostrzonej ustawy odroczonem zostanie prawdopodobnie na czas nieograniczony.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 września 1892.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. B. Richter z Czech. Dr. A. Skibniewski z Balic. J. Fischbach z Wiednia. Dr. R. Als z Rzeszowa.

HOTEL ŻORŻA. A. Cielecki z Porchowy. P. Tyszkowski z Rybotycz. K. Skawiński z Parchacza. M. Komarnicki z Jarosławia. J. Obertyński z Odnowa. K. Trzciński z Tarnopola. E. Landesmann z Pragi.

Nadesłane.

Głos matki.

Doktor Grek w swej kunsztownie opracowanej obronie przedstawił nam Dra Medweya w świetle bohatera — ofiary... Zapomniał widocznie, że ten błędny rycerz uniewinnił się *kosztem kobiety*, czego ani kodeks towarzyski, ani pojęcia o honorze nie sankcyonują podobno.

Wszystkie fakta w rażącej stoją tu sprzeczności. Ten obrońca prześladowanych żon dopóty się poświęcał, dopóki jakieś osobiste korzyści w tem upatrywał.

Z chwilą, kiedy szczęście odwróciło się od tej kobiety, kiedy nad grobem tak gorąco niegdyś ukochanego męża poznała jak ciężką wyrządziła mu krzywdę, dzielny ten jej obrońca zmienia taktykę, z oskarżonego staje się oskarżycielem, i depcząc po jej zbolałem sercu, obrzucając ją błotem oszczerstw, *jej kosztem* okupuje sobie wolność.

A ten, który życiem przypłacił swą miłość dla wiarołomnej żony, pozostał w cieniu! Zapoznany, po śmierci jeszcze prześladowany najzjadliwszemi pociskami, pomimo przysiąg, stwierdzających, iż wtedy dopiero podniósł na nią rękę, kiedy zwątpił o jej uczciwości, ten, nie potrzebuje już dziś sądów ludzkich, a Sędzia Najwyższy, który czyta w sercach naszych i przygarnia nieszczęśliwych, już się z nim obliczył, a miłosierdzie Jego jest bez granic.

Niech mu ziemia lekką będzie!

Agnieszka Brodzka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 Września godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	312·85	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·75	Wiedeńskie losy kom.	161.50
Kredyty węg.	358·50	Akcye tytoń.	182·25
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	242·25	Elbethale	227·—
Ludwiki	215·50	Landerbanki	222·40
Nordbany	281·50	Renta zł. węg.	112·40
Lombardy	98·—	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	44.90	Renta węg. p.	100·57
Staatsbahny	297·—	Ruble	121·—
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 14 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	30	97	—
„ „ „ 4% „ 41½	94	70	95	40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	10	94	80
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	30	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.46	9.56
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	119.½	121.½
100 marek niemieckich	58.40	59.—

49)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Gdy się przebudził, był spokojniejszym i mógł już zebrać myśli. Wtedy ukląkł i pogrążył się w modlitwie. Po upływie pół godziny powstał zdecydowany. Wtedy zlał głowę zimną wodą, przebrał się, jak gdyby wstał dopiero z łóżka i rzekł do siebie:

— Po odprawieniu mszy pójdę do arcybiskupa, zawiadomię o mojem postanowieniu i jutro wyjadę z kraju na zawsze; bo jeżeli Bóg tak nakazuje, mogę złamać moje serce i życie, ale patrzeć na potępienie Rajmunda... nigdy!

— Mnóstwo osób z dzielnicy przychodziło do ciebie — rzekł proboszcz do księdza Sintély, gdy ten po odprawieniu mszy zdejmował z siebie w zakrystyi szaty mszalne — ale kazałem nie wpuszczać nikogo, sam nawet nie śmiałem ci przeszkadzać.

Karol nie był zdolny nawet odpowiedzieć jednym wyrazem „dziękuję."

— Chodź — dodał proboszcz — ktoś czeka na ciebie w małym salonie.

Odprowadził go do drzwi i sam się cofnął.

W salonie jakiś ksiądz przechadzał się z rękami założonemi za siebie. W Karolu na jego widok uderzyło silniej serce. A więc on rozumiał jego cierpienie!

— Ah! — zawołał ksiądz Sintély — więc Wasza Ekscelencya myślała o mnie?..

— Czyż mogłeś przypuszczać — odrzekł arcybiskup — abym od dnia wczorajszego był zdolny myśleć o czem innem?

Odstąpił parę kroków i dodał:

— Wiem, że odprawiłeś mszę przed chwilą, to twoja odpowiedź. Ale ja nie wątpiłem o tobie ani na chwilę.

Uczucie, silniejsze nad wolę tego człowieka, który przecież taką władzę miał nad sobą, sprawiło, iż otworzył ramiona, w które ksiądz Sintély rzucił się, płacząc.

— Ah! — szepnął arcybiskup, pozwoliwszy mu chwilę wypłakać się — jakże ja cię dobrze oceniłem mój synu, ileż ty mi sprawiasz radości!

I gdy młody ksiądz otworzył usta, by mu odrzec, dodał:

— Nie mów nic i nie powstrzymuj łez. Są one przyjemne Temu, któremu od wczoraj ofiarowałeś więcej niż życie. Ja zaś, który znam twoją rozpacz, szanuję cię i kocham.

— Wasza Ekscelencyo — odezwał się, uwolniwszy się po kilku minutach z tego uścisku ojcowskiego — mam prosić o jedną łaskę.

— Jaką, mój synu? Mów.

— Nie żałuję postanowienia powziętego, gdyż jest ono obowiązkiem. Ale słyszeć Rajmunda błagającego mnie w taki sposób, jak to czynił wczoraj, patrzeć na jego rozpacz, cierpienie i potępienie... Wasza Ekscelencyo, nie będę miał siły.

— Więc czegoż chcesz?

— Chciałbym wyjechać do krajów dzikich dla nawracania pogan; możebym tam znalazł śmierć, która położyłaby kres moim torturom dzisiejszym i cierpieniom przyszłym.

Arcybiskup ze smutkiem wstrząsnął głową.

— Nie mogę ci udzielić tego pozwolenia.

— Czyż wasza Ekscelencya nie domyśla się, że jest inny jeszcze powód, wymagający mego wydalenia się?

— Jaki?

— Nie chcę, by mówiono, że kapłan archidyecezyi waszej Ekscelencyi jest bratem zbrodniarza, truciciela...

— O tem nie myśl; to rzecz moja. Zresztą, postawię cię tak wysoko, otoczę cię takiem zaufaniem i szacunkiem, zbliżę cię tak do siebie, iż każdy będzie musiał pomyśleć: „Szacunek, jakim otacza go arcybiskup, nie jest pociechą, ale nagrodą za niesprawiedliwość straszną, na jaką obaj oni nie zasłużyli, ani lekarz, którego potępiono, ani ksiądz, przyjaciel arcybiskupa."

Karol wzruszony do głębi duszy, zaledwie miał siłę wyjąkać:

— Cóż wasza Ekscelencya myśli ze mnie uczynić?

— Uczynię cię moim sekretarzem przybocznym, jednym z tych, których pozwolono nam najwięcej kochać na ziemi, gdyż nie posiadamy rodziny. Będziesz, mój synu, powiernikiem najskrytszych moich myśli; będziesz mi niósł pociechę w ciężkich kolejach mego stanowiska; będziesz mi dodawał odwagi w chwilach zwątpienia.

Młody kapłan nic nie odrzekł.

— Nadto — mówił dalej arcybiskup — masz inne jeszcze zadanie do spełnienia, zadanie wzniosłe, odpowiednie twemu sercu i przed którem odwaga twoja nie cofnie się.

— Jakie, Wasza Ekscelencyo? — zapytał Karol drżący.

— Powiedziałeś przed chwilą, że nie będziesz miał siły znieść ciężar błagań, łez i rozpaczy twego brata. Oczerniasz się, mój synu, gdyż znam jednego tylko na świecie człowieka, posiadającego dość wielkości duszy do pocieszania go, a tym człowiekiem ty jesteś.

— Nie będę miał dość siły — szepnął nieszczęśliwy — nie będę mógł...

— Znajdziesz ją w sobie i gdy zobaczysz doktora Sintély, powiesz mu, że w nowej twej sytuacyi poświęcisz wszystkie chwile swego życia dla wyszukania uniewinniających go dowodów. Ja ci w tem pomogę. A któż wie? Drogi boskie są niezbadane. Na nowem stanowisku swem, chodząc wszędzie dla rozdawania jałmużny, wzywany do pocieszania i zwierzeń możesz wiele słyszeć i odkryć jaki dowód, rehabilitujący twego brata. Odwagi więc! Sprawy tego świata nie załatwiają się łkaniem i łzami. Jeżeli chcesz ocalić Rajmunda, co jest jeszcze rzeczą możliwą, potrzeba zacząć pracować od tej chwili; rozumiesz, od tej chwili i nie czekać jutra!

— Po tych słowach Waszej Ekscelencyi czyż mogę ociągać się jeszcze? Uczynię wszystko, co mi Wasza Ekscelencya rozkaże. Będę mu posłusznym ślepo. Ale dzisiaj, mimo dobroci Waszej Ekscelencyi, mimo życzliwości, która rozrzewnia mnie do głębi duszy, niepodobieństwem mi będzie działać samemu.

— Mylisz się; nie należy nigdy pozwalać odwadze tonąć we łzach; przeciwnie, potrzeba w obowiązku hartować ją i wzmagać. Powiedziałeś mi, że będziesz mi ślepo posłuszny; trzymam cię za słowo. Pojedziesz ze mną natychmiast i dziś jeszcze obejmiesz swe nowe obowiązki. Ja zaś dziś wieczorem jeszcze zobaczę się z moimi wpływowymi przyjaciółmi, których, być może skłonię do działania na korzyść twego brata. Powtarzam ci raz jeszcze: miej odwagę i ufność. Mam nadzieję, że nam się uda.

Ksiądz skłonił się i szepnął tylko:

— Jestem na rozkazy Waszej Ekscelencyi.

VI.

Dziecko skradzione.

Gdy Janina spostrzegła unoszący Magdalenę powóz, od której oderwano ją siłą, popadła w rozpacz i wściekłość niewypowiedzianą.

Rzuciła się z pięściami na żandarmów, nie pozwalających jej biedz za powozem, wyrywała się im z rąk, byłaby kąsała gdyby mogła, płakała i przez łzy krzyczała:

— Ah! podli! ah, potwory! Umiecie być odważnymi tylko w obec kobiet bezbronnych!

Spostrzegłszy między nimi jednego o twarzy bardzo uczciwej, usiłującego ukryć swe wzruszenie, Janina zwróciła się do niego:

— Panie — rzekła, zmieniając nagle ton mowy — pan wyglądasz na człowieka prawego. Jakże to można robić tak straszną krzywdę mojej pani, która w swem życiu całem nic złego nigdy nikomu nie wyrządziła? Może pan masz dzieci — dodała składając ręce — powinieneś więc rozumieć rozpacz biednej matki, której odebrano jej córkę, jedyną pociechę, jaka jej w życiu pozostała. Błagam pana na wszystko, odprowadź nas do mej pani.

W oczach żandarma pokazały się łzy.

— Czyż panna myślisz, że gdybym mógł, nie uczyniłbym tego natychmiast? Ale my nic nie możemy zrobić. Rozkazują urzędnicy, a my, niewolnicy obowiązku i rozkazu, musimy być posłusznymi. Mówią nam: Chodźcie — i idziemy; odejdźcie — i odchodzimy; odbierzcie sobie życie — i zabijamy się.

Wielki gniew Janiny rozwiał się. Oparła głowę o futrynę drzwi i łkała rozpaczliwie. Czuła, że żandarm miał racyę i że nie mogła gniewać się na tych skromnych i pokornych sług prawa. Ale będąc zdala od Magdaleny, gdy wyobrażała sobie jej łzy i rozpacz, myślała, że zwarjuje.

— Czy panna chce usłuchać mojej rady? — zapytał łagodnie żandarm.

— Niech pan mówi.

— Niech panna wróci do pokoju, uspokoi wszystkich i ma staranie o dziecku. Przedewszystkiem niech panna pamięta, by mu się nic złego nie stało. Hrabina powierzyła je pannie, a dziecko to jest dla niej wszystkiem. Następnie niech panna czeka cierpliwie powrotu pani. Ludzie uczciwi nie potrzebują obawiać się sprawiedliwości, niech panna się nie lęka, hrabina powróci.

Rozsądne te słowa wróciły nieco spokoju Janinie. Usłuchała żandarma i wróciła do pałacu, gdzie znalazła wszystkich w najwyższem zamieszaniu. Ich łzy, rozpacz i krzyki odebrały resztę zimnej krwi starym służącym pałacowym.

Janina zrozumiała, że popełniła błąd i że w interesie jej siostry mlecznej potrzebny był porządek i spokój w pałacu. Zebrała więc wszystkich i oświadczyła im:

— Moi kochani, żandarm miał racyę. Pani nasza nie ma potrzeby obawiać się niczego, bo wiecie tak dobrze jak i ja, że ona jest świętą. Niech każdy wróci do swych obowiązków, a to będzie najlepszy środek podobania się jej, gdy powróci. A przedewszystkiem nie rozmawiajcie o niej z nikim obcym. Czy rozumiecie mię?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak